

# Leszczycki, Stanisław Marian

---

## Życie na przełomie 1907-1990

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 36/3, 6-64

---

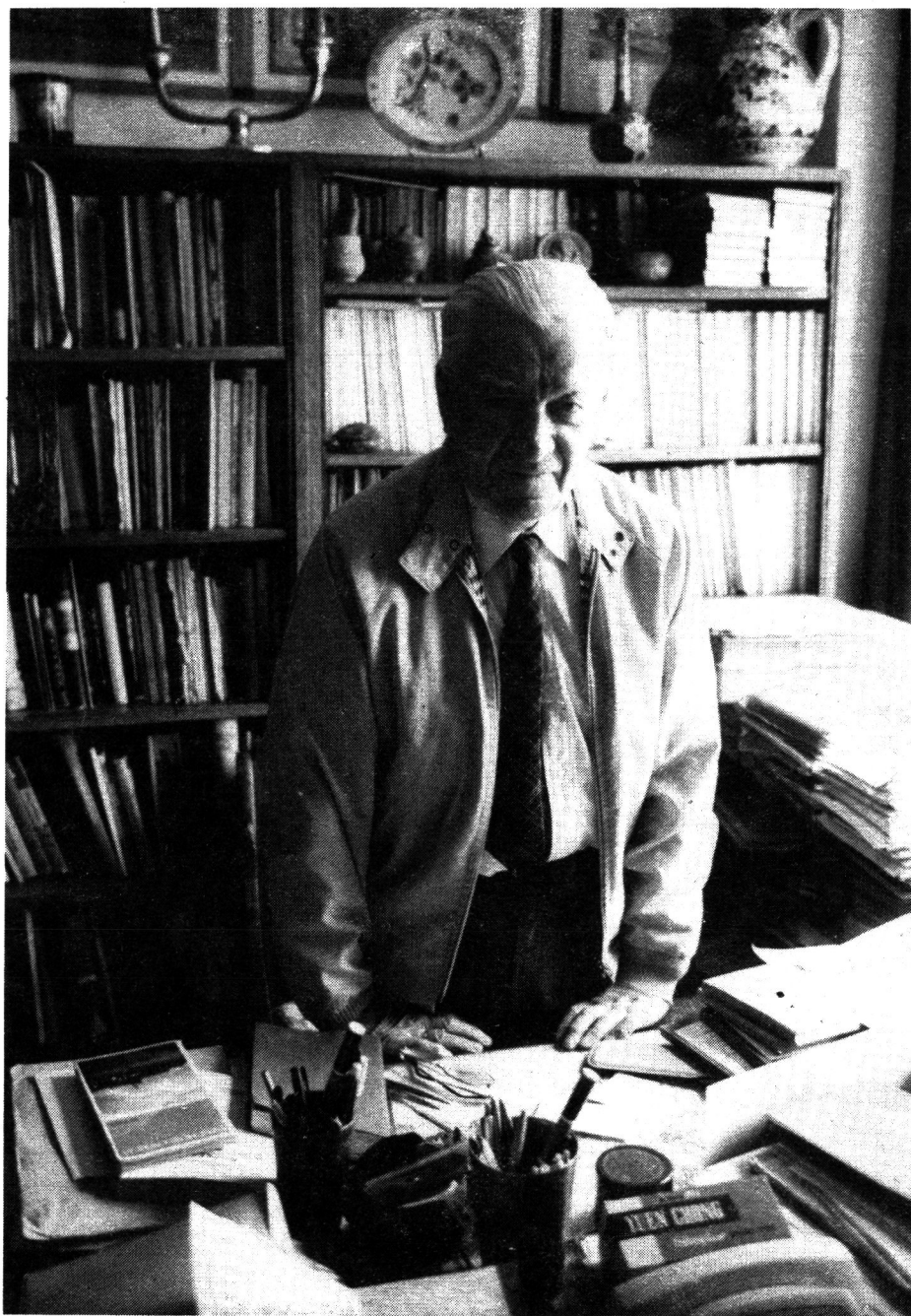
1991

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.





Fot. 1. W domu, przy biurku, Rok 1987.

*Stanisław Marian Leszczycki*

## **Życie na przełomie 1907-1990.**

### **Dzieciństwo i lata gimnazjalne**

Urodziłem się dnia 8 maja 1907 r. w Mielcu w rodzinie inteligenckiej. Mój ojciec, Bronisław Leszczycki był notariuszem. Dziadek Robert Leszczycki był sędzią Sądu Krajowego w Krakowie, a dziadek, Henryk Macharski jako prawnik pracował w starostwie. Pradziadkowie mieli także studia wyższe.

Miałem siostrę o 7 lat ode mnie starszą. Jako o tyle młodszy byłem ukochanym synem, bratem i wnukiem. Dzieciństwo moje płynęło w serdecznej atmosferze rodzinnej i w dość znacznym dobrobycie. Jeszcze w Mielcu zacząłem chodzić do szkoły.

Ten szczęśliwy okres życia przerwała I wojna światowa, ewakuacja ojca, a więc całej rodziny do Przerowa w Czechosłowacji. W 1915 r. przeniesiono ojca jako notariusza do Andrychowa. I tu nastąpiła tragedia: nagła śmierć ojca.

Moje dzieciństwo się skończyło.

Matka została w ciężkich warunkach. Dalszy pobyt w Andrychowie stał się trudny. Na wniosek stryja Matki, Franciszka Macharskiego, przenieśliśmy się do Krakowa i tam dzięki jego pomocy finansowej (200 zł miesięcznie) żyliśmy w bardzo skromnych warunkach.

Przez wojnę i przejścia rodzinne straciłem rok szkolny 1914/15. Skończyłem 4-letnią szkołę podstawową w Krakowie i w latach 1918-1926 byłem uczniem IV gimnazjum w Krakowie.

W pierwszych latach gimnazjum uczyłem się raczej słabo. Przełom nastąpił dopiero w klasie V, kiedy awansowałem do grupy lepiej uczących się chłopców. Słabą moją stroną były języki obce, łacinę uważałem za język zupełnie niepotrzebny, niemieckiego zaś nie uczyłem się ze względów „patriotycznych”.

W IV gimnazjum w moich czasach panowało wśród młodzieży szaleństwo futbolu guzikowego. Mecze były rozgrywane na dużym stole, a reguły obowiązywały takie jak w piłce nożnej, tylko że graczami były guziki, a piłką płaski krążek korka. Prawie każdy z nas miał swoją drużynę guzikową, nazywały się one tak jak kluby krakowskie, polskie, a jak tych nazw zabrakło to i zagraniczne. Stale trwały rozgrywki o mistrzostwa. Ja poza zajmowaniem się rozgrywkami mojej drużyny, prowadziłem odbijane na hektografie cotygodniowe „pismo”, zawierające wyniki meczów z poprzedniego tygodnia i zapowiadające mecze przewidziane na tydzień następny. Była to pierwsza w moim życiu praca redakcyjna.

W gimnazjum duży wpływ na mnie wywierał nasz katecheta ks. dr Józef Rychlicki. Umiął on z nami postępować, wielu z nas należało wówczas do Sodalicji Mariańskiej. Utrzymywałem z nim kontakt aż do jego śmierci. Główne moje zainteresowania tego okresu koncentrowały się jednak poza gimnazjum.

Pełne wyżycie znajdowałem w harcerstwie. Należałem do niego już w szkole podstawowej, od 1917 r. W rok później 3 V 1918 r. złożyłem ślubowanie harcerskie i w tym roku jesienią żywo uczestniczyłem we wszystkich wydarzeniach związanych z odzyskiwaniem przez Polskę niepodległości. Potwierdza to otrzymany przeze mnie dyplom wydany dnia 4 czerwca 1939 r. przez Zarząd Okręgowy Koła Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość „za pracę harcerską w latach niewoli”.

W dwa lata później w 1920 r. zdobyłem następne wyróżnienie. Dyplom i odznaczenie „Staął w Potrzebie” za pracę gońca i naklejanie afiszy w służbie w Wojskowym Biurze Werbującym Ochotników do walki z Rosją bolszewicką.

W harcerstwie przeszedłem wszystkie kolejne stopnie i funkcje aż do drużynowego. W ostatnich latach mojego harcerstwa, w latach 1926, 1927 i 1929 samodzielnie prowadziłem obozy wakacyjne.

Harcerstwo, a przede wszystkim zorganizowanie i prowadzenie jeszcze w latach gimnazjalnych nieoficjalnej drużyny harcerskiej, wyrobiły we mnie pewną samodzielność i umiejętność podejmowania odpowiedzialnych decyzji. Harcerstwo zaspokajało moje zamiłowania krajoznawcze i turystyczne. Początkowo terenem moich wypraw były okolice Krakowa, a zwłaszcza pięknej Jury Krakowskiej. Każdą sobotę i niedzielę spędzałem samotnie lub w kilku na wędrowkach, wspinaczkach, noclegach w jaskiniach. Chyba mając lat dwanaście postanowiliśmy we trzech „uciec” w Tatry i tam żyć samodzielnie. Niestety nakryto nas na ostatniej zbiórce w Parku Krakowskim, gdzie spotkaliśmy się w pełnym rynsztunku, gotowi do wymarszu. Tatry i góry w lecie i w zimie pozostały moją pasją aż do późnych lat życia.

W harcerstwie zetknąłem się z Ignacym Fikiem. Jako student polonistyki był on przez kilka lat moim drużynowym. Potem już jako dr I. Fik był znany jako poeta, krytyk literacki. Już wtedy kiedy był moim drużynowym miał zaopatrywania lewicowe i w długich ze mną rozmowach otwierał przede mną nieznanne horyzonty, wprowadzając w mój katolicki światopogląd zupełnie nowe idee. Swoją wielką indywidualnością, postawą życiową i charakterem wywierał na mnie ogromny wpływ. Stał się wzorem godnym naśladowania. Moje kontakty z nim utrzymywały się aż do jego aresztowania i rozstrzelania przez Gestapo, w 1942 r.

Jako harcerz przeszedłem w 1924 r. kurs dla przewodników po Krakowie. Zainteresowałem się wtedy herbami. Tyle ich było w kościołach, na nagrobkach. W domu miałem po dziadku starą pieczęć z herbem „Leszczycki”. Zainteresowanie to doprowadziło mnie do studiowania w Bibliotece Muzeum Przemysłowego różnych herbarzy. Doszedłszy zaś do wniosku, że żaden z herbarzy nie obejmuje wszystkich herbów, wymienianych też w rękopiśmiennych herbarzach, postanowiłem zrobić własny herbarz obejmujący możliwie wszystkie herby używane w Polsce. Odrysowywałem herby z różnych herbarzy na tarczach, które wcześniej odbijałem sobie na hektografie, zaznaczałem kolory, a w domu wykończałem je kolorowymi tuszami i farbami. Wymalowałem tak ponad 100 herbów na literę „A”. Kiedy już rozpocząłem pracę nad literą „B”, wzbudziłem podejrzenie, że kalkuję herby z rękopiśmiennych materiałów, co je niszczy. I dyrektor Muzeum zabronił mi kontynuowania tej pracy. Tak zakończyła

się moja benedyktyńska praca nad własnym herbarzem. Zostały mi tylko opracowane herby, które pięknie zachowały kolory.

Jeszcze jednym moim zajęciem poza szkolnym była nauka esperanto. Uważałem wtedy, że znajomość tego sztucznego języka zastąpi mi inne języki, których nie lubiłem się uczyć. Już w latach gimnazjalnych doszedłem do takiej wprawy, że swobodnie czytałem esperanckie broszury. Korespondowałem z wieloma esperantystami na całym świecie. Punktem zwrotnym w mojej karierze esperantysty i jej załamaniem była konferencja skautów, esperantystów zorganizowana na międzynarodowym Jamboree harcerskim w Birkenhead w Anglii w 1929 r. Okazało się, że o prawdziwym porozumieniu nie było mowy, każda nacja mówiła po esperancku inaczej.

Już także w okresie gimnazjalnym zainteresowałem się kulturą ludową, zwiedzając Muzeum Etnograficzne, mieszczące się wówczas na wzgórzu wawelskim. Zwrócił na mnie uwagę dyrektor Muzeum S. Udziela, traktował mnie jak dorosłego miłośnika kultury ludowej. Rozmawiał ze mną, ofiarowywał mi wydawnictwa Muzeum, które stały się głównym źródłem mojej wiedzy w tym zakresie. Za namową dyr. Udzieli, któremu opowiadałem, że na wsi widziałem dużo ciekawych przedmiotów, zacząłem zbierać stare eksponaty etnograficzne podczas moich wyjazdów wakacyjnych pod opieką siostry i szwagra do Krzczonowa. A było tego dużo w chatkach i na strychach. Zebrałem ich sporo i po powrocie do Krakowa ofiarowałem je dyr. S. Udzieli. Przez ostatnie dwa czy trzy lata gimnazjum było to jedno z moich zajęć wakacyjnych.

W 1925 r. zostałem zaproszony do Nadwórnej przez mego kolegę Bolka Zubrzyckiego, którego ojciec był nafcjarzem i pracował w przedsiębiorstwie „Pionier”. Porwała mnie jego praca, niezmiernie ciekawe poszukiwania, ryzyko wierceń i ogromny sukces gdy trafi się na wytrysk ropy. Nie bez wpływu na moją fascynację tym zawodem był dobrobyt panujący w ich domu, którego tak bardzo brakowało w domu mojej Matki. Postanowiłem, że nafcjarstwo będzie moim przyszłym zawodem, zamierzałem zatem studiować geologię.

Wreszcie nadeszła matura. Tymczasem stwierdzono u mnie ostre zapalenie ślepej kieszki. Nie zgodziłem się na operację przed zdaniem matury. Najgorsze nasilenie choroby wypadło w dniach matury. Zdawałem ją kilka dni później niż cała klasa. Gdy zdałem maturę, prosto ze szkoły zawiozła mnie Matka do szpitala. Stan był na tyle poważny, że długo po operacji leżałem w szpitalu z drenem odprowadzającym ropę. Ominęły mnie wszystkie przyjemności pomaturalne, nie zobaczyłem przed wakacjami dziewczyny, w której się wtedy kochałem.

Na szczęście zdążyłem wyzdrowieć na czas, aby prowadzić samodzielnie miesięczny obóz harcerski w Rabie Wyżnej. Wprawdzie byłem jeszcze osłabiony i zmuszony do noszenia specjalnego pasa, ale mogłem już cieszyć się i maturą i odzyskanym zdrowiem.

## Studia uniwersyteckie

W 1926 r. magisterskich studiów geologicznych, na które chciałem się zapisać, nie było w Krakowie na żadnej uczelni. Zapisalem się więc na geografię, jako naukę najbliższą zawodowi nafcjarza, którym zamierzałem w przyszłości zostać.

System magisterski wprowadzono w 1926 r., mój rocznik zatem był pierwszym, który szedł tym systemem. Wszyscy starsi koledzy po uzyskaniu absolutorium, zazwyczaj pisali pracę dyplomową, która dawała im tytuł doktora.

Studia rozpocząłem z ogromnym zapałem. Słuchałem wykładów i brałem udział w ćwiczeniach z szerokiego wachlarza dziedzin pokrewnych geografii. Niestety, jednak warunki materialne domu były tak skromne, że musiałem zacząć zarabiać. Podjąłem z początkiem 1927 r. pracę w Wojskowej Fabryce Protez, tak że tylko popołudnia pozostawały mi na studia.

Geografia mieściła się w Instytucie Geograficznym UJ przy ul. Grodzkiej 64. Katedry tam mieli prof. Ludomir Sawicki (dyrektor Instytutu) i prof. Jerzy Smoleński. Prof. Sawicki był człowiekiem ogromnej inicjatywy, energii, był zwolennikiem badań terenowych, sam prowadził takie badania w krajach europejskich, bliskiego i dalekiego Wschodu i Afryki. Prof. Smoleński był zupełnie inny, spokojny, niesłychanie taktowny w stosunkach międzyludzkich, bardzo tolerancyjny i dający się przekonać do naszych różnych inicjatyw. Napewno obaj wywarli na mnie ogromny wpływ.

Prof. Sawicki dość szybko zwrócił na mnie uwagę i właśnie on wyzwolił mnie z konieczności pracy zarobkowej, wystarawszy się dla mnie już na I roku o połowę stypendium studenckiego, a na drugim roku zaangażował mnie jako zastępcę młodszego asystenta z obciążeniem 10 godzin tygodniowo. Najciekawsze dla mnie były seminaria antropogeograficzne, na których starsi koledzy referowali swe prace seminaryjne i dyplomowe. Prace te były wcześniej o kilka tygodni wystawione w lektorium, można więc było je przeczytać i przygotować się do dyskusji. Do dyskusji przygotowywałem się starannie i prawie zawsze zabierałem głos. Profesor pozwalał nawet na bardzo ostrą dyskusję i krytykę, jednak zawsze przerywał nam kiedy dyskusja schodziła z meritum prezentowanej pracy. Uczył nas tym kultury dyskusowania i zabierania publicznie głosu.

Myślę, że moje wystąpienia na seminarium były przyczyną zapraszania mnie przez prof. Sawickiego do domu, na tak zwane postkolokwia, na których zbierali się na ogół starsi ode mnie jego uczniowie. Od października 1928 r. prof. Sawicki załatwił dla mnie pełną nominację na młodszego asystenta. To zdecydowało m.in., że nie poszedłem w kierunku geografii fizycznej, lecz wybrałem antropogeografię.

We wrześniu 1928 r. prof. Sawicki wrócił ciężko chory ze swej wyprawy do Anatolii. Jego śmierć dnia 3 X 1928 r. była wielkim ciosem dla całego Instytutu. Odszedł w wieku 44 lat pełen energii i rzutkości kierownik całej placówki naukowej i dydaktycznej.

Prof. Smoleński został dyrektorem Instytutu, ale objęcie wszystkich funkcji po prof. Sawickim było ponad siły jego i dwóch docentów (W. Ormicki i W. Kubijowicz). Mnie, mimo że byłem dopiero świeżo upieczonym młodszym asystentem i sam dopiero zaczynałem III rok studiów, powierzono organizacyjne prowadzenie pod kierunkiem prof. Smoleńskiego seminarium antropogeograficznego, a później pracowni magisterskiej i konwersatorium ogólnogeograficznego.

W 1928 r. ukazała się w „Wiadomościach Geograficznych” moja pierwsza drukowana praca. Była nią praca seminaryjna pt. *Przewyżki i niedobory ludności czeskiej i słowackiej w Czechosłowacji*.

Obok geografii studiowałem także etnografię jako drugi przedmiot. Moim profesorem był K. Moszyński. W wyniku tych studiów moje zainteresowania etnograficzne skupiłem głównie na budownictwie wiejskim i rozplanowaniu zagrody. Niezależnie od tych dwóch kierunków studiów zdawałem egzaminy i skończyłem Studium Pedagogiczne, gdyż wówczas praca dydaktyczna była głównym zajęciem geografów.

Z końcem 1929 r. przedstawiłem pracę magisterską pt. *Demogeografia wsi Krzczonowa i Zawadki w pow. myślenickim* i zdałem egzamin magisterski. Dnia 30 I 1930 r. otrzymałem dowód ukończenia studiów w postaci świadectwa przyznającego tytuł magistra filozofii. Zostałem wówczas mianowany starszym asystentem i funkcję tę pełniłem aż do wojny, a właściwie do dnia aresztowania mnie 6 listopada 1939 r. przez Gestapo w akcji zwanej „Sonderaktion Krakau”.

## Praca naukowa do wojny

**A. Asystentura w Instytucie Geografii UJ.** Po otrzymaniu w styczniu 1930 r. stopnia magistra coraz samodzielniej prowadziłem seminarium antropogeograficzne i pracownię magisterską oraz inne prace na UJ. Tematy prac magisterskich były wtedy najczęściej zostawiane inicjatywie samych kandydatów. Prace seminaryjne natomiast były kierowane przez prowadzącego seminarium. Zawsze starałem się, aby prace te razem tworzyły pewien zespół. Np. jednej z grup studenckich dawałem jako temat pracy seminaryjnej opracowanie monografii miast, przeważnie tych z których studenci pochodzili. Sam wprawdzie nie opracowałem żadnej poważniejszej monografii miast, ale w swych licznych pracach uwzględniałem fizjonomię i funkcje miast i miasteczek. Prowadząc seminarium z tego zakresu opracowałem artykuł. *Analiza fizjonomii miasta* (1932) oraz pracę syntetyczną *Typy fizjonomiczne miast Polski* (1936). Stały się one pewnym wzorem dla prac studenckich.

Badając stosunki demogeograficzne w Beskidzie Wyspowym, a później także na Łemkowszczyźnie, interesowałem się wpływami danej wsi na inne osiedla. Opracowałem metodę zasięgu wpływów poprzez małżeństwa osób, które „przyżeniły się” do danej wsi. Przez prace dawane studentom innej grupy seminaryjnej, udało mi się zestawić zasięg wpływów 25 wsi, osiedli podmiejskich i miasta Gorlice. Nie zostały one jednak opublikowane i materiały te zaginęły podczas wojny.

Kierunkiem moich osobistych badań było m.in. szalaństwo i pasterstwo poza obszarami, które wcześniej opracowali prof. Sawicki, dr Kubijowicz i dr Z. Pacewiczowa. Opracowałem te zagadnienia w Beskidzie Wyspowym, Małym i Niskim i na Łemkowszczyźnie.

W 1932 r. zrobiłem doktorat na podstawie pracy *Badania geograficzne nad osadnictwem w Beskidzie Wyspowym*. Dotyczyła ona osadnictwa wiejskiego w 8 wsiach położonych wokół góry Kotuń. Wskutek konieczności druku pracy uroczysta promocja odbyła się dopiero 16 III 1933 r.

Pracę habilitacyjną oparłem na ok. 10-letnich badaniach prowadzonych na Podhalu i ująłem w pracy *Region Podhala*; był to rodzaj planu regionalnego tego obszaru. Otrzymała ona bardzo pozytywną opinię prof. Smoleńskiego, doc. Ormickiego i in. Złożyłem ją 15 IX 1937 r. Niestety odrzucono ją jako za mało teoretyczną jak na pracę habilitacyjną i o zbytym nachyleniu praktycznym (prof. K. Dobrowolski) oraz za niezbyt ściśle cytowanie literatury. Był to dla mnie zupełnie niespodziewany cios. Nie mogłem zrozumieć odrzucenia tej pracy, która zbierała tyle pozytywnych recenzji. Trudno mi się było zdobyć na napisanie nowej pracy.

**B. Klimatologia.** Zgodnie z zasadą prof. Sawickiego, że podstawą geografii są badania terenowe, postanowiliśmy — mój kolega Władek Midowicz i ja — przeprowadzić zimowe badania klimatyczne w Wysokich Tatrach. Na naszą bazę pobytową

wybraliśmy schronisko w Dolinie Pięciu Stawów. We dwóch prowadziliśmy badania od stycznia do czerwca 1929 r., a od lutego do kwietnia 1930 r. i przez kilka miesięcy na przełomie 1930/31 było nas już w Dolinie kilku, tak że mogliśmy się zmieniać.

Pomiary meteorologiczne wykonywaliśmy kilka razy dziennie w klatkach nad Małym Stawem, na Niedźwiedziu i na tzw. Kopie. Obserwacje szaty śnieżnej prowadziliśmy po każdym większym opadzie przy wykalibrowanych tyczkach ustawionych po całej Dolinie: nad stawami, pod Zawratem, w Pustej Dolince, pod Gładką Przełęczą, na zboczach Koźiego Wierchu i na stoku Miedzianego. Temperaturę wody w Wielkim Stawie mierzyliśmy na różnych głębokościach w wyrąbywanych przez nas przerębłach. To były ważniejsze z prowadzonych przez nas obserwacji. Oprócz nich prowadziliśmy i inne obserwacje i pomiary różnych czynników klimatycznych.

Opracowywanie zebranych materiałów podzieliliśmy między siebie. Do mnie należało opracowanie opadów, szaty śnieżnej, nasłonecznienia, zachmurzenia i częściowo temperatury powietrza i inne. Najciekawsze wyniki osiągnąłem w badaniach nad gęstością (konsystencją) śniegu, tajaniem śniegu, nie tylko w zależności od temperatury i nasłonecznienia, ale także podłoża, oraz nad zależnością opadów śnieżnych od temperatury i ich zmiennością zależnie od wysokości. Ustaliłem na wysokości 1650-1750 m n.p.m. warstwę inwersji opadów. Opracowałem część materiałów, resztę zniszczyli Niemcy w czasie wojny w Instytucie Geograficznym UJ. Opublikowałem 8 opracowań i ok. 20 artykułów popularnych.

Satysfakcją było dla nas, że jesteśmy pierwszymi, którzy badają zimą klimat Wysokich Tatr. Nie bez znaczenia była dla nas sama możliwość przebywania w Tatrach i wykorzystywaliśmy ją dla ustalenia pierwszych przejść, np. granią wokół Doliny Pięciu Stawów od Wałentkowej przez Liptowskie Mury do Wrót Chałubińskiego, lub wejście na Kołową Turnię.

Doświadczenia z Tatr przydały mi się w obozie koncentracyjnym Dachau. Prowadziłem tam pseudo obserwacje meteorologiczne na obozowych plantacjach ziół i kwiatów, dzięki czemu uniknąłem ciężkich robót.

Moim trwałym wkładem w dziedzinie meteorologii jest założenie kilku stacji meteorologicznych Instytutu Geografii PAN, a to w Międzyzdrojach (1948 r.), na Hali Gąsienicowej (1949 r.), w Mikołajkach, Wojcieszowie i w Szymbarku.

**C. Balneologia.** Obok moich badań klimatologicznych, osadniczych i z zakresu turystyki, znalazły miejsce również badania balneologiczne, których wyniki publikowałem w wydawnictwach Polskiego Towarzystwa Balneologicznego, kierowanego przez prof. dr Ludomiła Korczyńskiego.

W badaniach z zakresu balneologii zajmowałem się przede wszystkim problematyką bioklimatyczną polskich uzdrowisk, a także zasięgami wpływów poszczególnych uzdrowisk, rejestracją uzdrowisk, a zwłaszcza niewykorzystanych źródeł mineralnych (wapienne uzdrowisko siarczane koło Gorlic), których naliczyłem 403 na Podkarpaciu. Badania te doprowadziły do wyznaczenia dziedzin klimatycznych w południowej Polsce.

Wyniki moich ostatnich przed wojną badań z zakresu balneologii ująłem w pracach: *Regiony uzdrowiskowo kąpielowe w Polsce*, gdzie wyróżniłem 10 takich regionów, *Uzdrowiska Polski, rozmieszczenie oraz rozwój w latach 1921-1938* oraz w pracy *Sur la géographie des stations thermales en Pologne* (1939).



**D. Badania etnograficzne nad osadnictwem wiejskim.** Moje bardzo wczesne zainteresowania etnografią przerodziły się już na studiach w badania nad osadnictwem wiejskim z punktu widzenia związku gospodarki rolnej z warunkami fizycznogeograficznymi. Dla badań tych opracowałem własną metodę.

Fizjonomię i funkcje wsi wiązałem przede wszystkim z warunkami środowiska geograficznego, takimi jak; ukształtowanie terenu, stromość i ekspozycja stoków, kierunek najczęściej wiejących wiatrów, podłoże geologiczno-glebowe, nasłonecznienie, odległość od źródeł wody itp. Duży wpływ na fizjonomię wsi wywierał lokalny materiał budowlany. Ważnym czynnikiem wpływającym na fizjonomię wsi była także kultura materialna miejscowej ludności i jej zamożność. Ta ostatnia była czynnikiem decydującym o rozbudowie zagrody.

Po badaniach przeprowadzonych w Beskidzie Wyspowym rozszerzyłem teren moich prac na Podhale oraz na całe województwo krakowskie w jego ówczesnych granicach. Z czasem metody badań stawały się coraz lepsze i dokładniejsze.

Oprócz wymienionych czynników postanowiłem zbadać jaki wpływ na fizjonomię osadnictwa wiejskiego wywiera zmiana szerokości geograficznej. Przeprowadziłem podobne badania w Alpach Austriackich (1935 r.), w Anatolii (1936 r.) i w Finlandii (1938 r.). W Finlandii skupiłem się przede wszystkim nad osadnictwem lapońskim, aż po Petsamo, należące wówczas do Finlandii.

**E. Zagadnienia turystyki.** Z końcem lat trzydziestych wyczuwało się potrzebę badań poświęconych turystyce. W ostatnim trymestrze roku szkolnego 1935/36 podjąłem ten temat w wykładzie uniwersyteckim pt. *Z geografii turystyki* oraz w ćwiczeniach dotyczących tych zagadnień. Wykłady i ćwiczenia tego typu prowadziłem cały rok akademicki 1936/37; m.in. ich tytuły: *Z geografii turystyki Polski* lub *Zagadnienia turystyki w Europie*.

Równocześnie rozpocząłem realizować koncepcję stworzenia w Krakowie studium podyplomowego zajmującego się zagadnieniami turystyki. Uzyskałem zgodę Ministerstwa Oświaty, następnie UJ. Uzyskałem je z tym, że UJ nie będzie finansować Studium. Członkami finansującymi zgodziło się być ok. 26 instytucji, od Ministerstwa Komunikacji aż po zarządy poszczególnych uzdrowisk. Podyplomowe roczne Studium Turystyki przy UJ, którego pracami kierowałem, rozwijało się niesłychanie prężnie. W czasie dwuletniej działalności (1 X 1937-1 IX 1939) zorganizowaliśmy własną bibliotekę i archiwum, wydawaliśmy 3 publikacje: „Prace Studium Turystyki” (6 tomów), „Komunikaty Studium Turystyki” (23 zeszyty) i miesięcznik „Turystyka” (dwa roczniki). Nawiązaliśmy szeroką współpracę z zagranicą, wymiana naszych wydawnictw z zagranicą wynosiła 101 pozycji, organizowaliśmy konferencje, szkoliliśmy specjalistów, którzy mogliby w przyszłości prowadzić gospodarkę uzdrowiskowo - turystyczną w Polsce (20 studentów rocznie).

Rozpoczęte prace nad *Atlasem Turystycznym Polski* oraz już dobrze zaawansowaną kartoteką obiektów turystycznych (zabytki przyrody i sztuki) przerwał wybuch wojny, a jej konsekwencje doprowadziły do zniszczenia w dużej mierze tych materiałów.

Studium Turystyki UJ było jedną z pierwszych na świecie tego typu placówek naukowych. A nasze prace o charakterze pionierskim zapoczątkowały nowy dział geografii: geografii turystyki. Zorganizowanie Studium i moje prace nad turystyką spowodowały przyznanie mi tytułu honorowego członka AIEST.

Moje opracowanie na temat prac Studium Turyzmu powinno ukazać się wkrótce w wydawnictwach Katedry Geografii Turystycznej UJ.

**F. Planowanie regionalne.** Jeszcze przed doktoratem zacząłem interesować się planowaniem regionalnym. Traktowałem je jako pewien typ geografii stosowanej, zajmującej się wykorzystaniem uwarunkowań od środowiska geograficznego różnych form zagospodarowania obszarów ujmowanych przestrzennie.

Miałem już dobrą współpracę z Biurem Planu Regionalnego Podhala i Beskidu Zachodniego, w 1928 r. utworzonym w Warszawie. Kiedy w 1934 r. przeniesiono to Biuro do Krakowa, rozpocząłem w nim pracę regularną w charakterze etatowego pracownika naukowego (pracowałem tam aż do wybuchu wojny). Dość łatwo godziłem pracę w Biurze z moim zajęciem zasadniczym starszego asystenta w Instytucie Geograficznym UJ. W 1937 r. zmieniono nazwę na Biuro Regionalne Planu Zabudowy Okręgu Krakowskiego.

Prof. J. Smoleński przyjął moje argumenty, że geografowie powinni zajmować się planowaniem regionalnym, i nie tylko rozpoczął współpracę z Biurem, ale wkrótce został przewodniczącym Komisji, której Biuro podlegało.

W Biurze zajmowałem się także licznymi pracami szczegółowymi, jak np. opracowywanie szczegółowych map opartych na gminach jednostkowych. Pod moim kierunkiem wykonano 90 takich map. Miały one razem stworzyć wielki atlas regionalny województwa krakowskiego. Atlas byłby podstawą dla każdego planu regionalnego.

Przed wszystkim jednak pracowałem nad uzasadnieniem konieczności badań fizjograficznych, jako podstawy każdego planu regionalnego, a zwłaszcza dla obszarów o silnie zróżnicowanym terenie. W dotychczasowych planach, w dużej mierze opracowywanych przez inżynierów architektów, elementu tego nie uwzględniano w sposób właściwy. Z moich prac wynikało, że badania fizjograficzne są szczególnie ważne na terenach zróżnicowanych geograficznie i przy planowaniu mniejszych miast i osiedli, jako bardziej uzależnionych od środowiska. Chodziło mi o jak najlepsze wykorzystanie warunków środowiskowych, bez powodowania ich poważniejszego zniszczenia.

To opracowanie podstaw przyrodniczo geograficznych planów regionalnych, nazwałem kierunkiem geograficzno gospodarczym w planowaniu regionalnym. Sprawę tę wyjaśniłem w artykule *Rola naturalnego środowiska geograficznego w planowaniu regionalnym*.

Opracowywałem także podstawy antropogeograficzne planowania regionalnego, rozumiejąc przez to, poza badaniami struktury geologicznej i glebowej, stosunków hydrograficznych, klimatu i roślinności, także badania warunków demograficznych, a więc liczbę ludności, jej rozwój, strukturę i rozmieszczenie oraz jej potrzeby jak mieszkania, miejsca pracy, usługi itp.

Urbaniści opracowywali plany regionalne mniejszych obszarów zazwyczaj miast i ich okolicy, mnie zaś interesował plan regionalny znacznie większego obszaru. Wybrałem Podhale, które już dość dobrze znałem z prac wcześniejszych. W sumie pracy nad Podhalem poświęciłem ok. 10 lat badań. Wyniki ująłem w książce pt. *Region Podhala - podstawy geograficzno gospodarcze planu regionalnego* wydanej w 1938 r.

Badaniami objąłem również polskie Karpaty. Pomocny był mi tu Związek Ziemi Górskich. W innych pracach przedstawiłem wyniki badań komunikacji autobusowej,

Strona	Wiersz	Jest	Powinno być
161	1-2 d	na sejmie w Piotrkowie biskup war- miński (w latach 1489-1512) Łukasz Ważenrode, zapewne w asyście swo- jego bratanka - Kopernika <sup>29</sup> . Także w Krakowie, w drugiej	na sejmie w Piotrkowie Łukasz Wa- miński (biskup warmiński w latach 1489-1512), zapewne w asyście swo- jego bratanka - Kopernika <sup>29</sup> . Po za- kończeniu obrad, warmiński kanonik mógł odłączyć się od orszaku biskupa i podążyć do Krakowa. Właśnie w tym mieście, w drugiej
164	przyt. 41	Dz. cyt., s. 103.	M. Kamiński, dz. cyt., s. 103.
166	9 d	Pagaczewski <sup>50</sup> i J. Wasiutyński	Pagaczewski <sup>50</sup> . J. Wasiutyński
169	3 d	w Piotrkowie <sup>59</sup> .	w niedalekim Piotrkowie <sup>59</sup> .

oj dla całej Polski, ze szczególnym  
włości lotniskowych.

tem Biurem Planowania. Brałem  
Naukowej Warszawskiego Biura  
chał Kaczorowski i inż. Stanisław

nia przestrzennego świadczy fakt,  
anej „Sonderaktion Krakau” razem  
ctawiu wygłosiłem w jednej z cel

70

PTT. W czasie studiów razem z  
mickie PTT. Znałem dobrze góry:  
Carpaty Śląskie. Byłem przewodni-  
ki górskie, a po wojnie zostałem  
Koła pomagałem W. Midowiczowi  
naki kolorowymi farbami na drze-  
nył i wyznaczyłem z moim kolegą  
lak turystyczny wokół Krakowa. Z  
Łódź Krajoznawczych Młodzieży w

wiem z zapalem zimową turystykę  
ię w Zarządzie Towarzystwa Krze-  
cjami nasunęły mi myśl podawania  
ndem komunikatu o warunkach i

z działaczy związanych z ruchem  
anowocześnianiu turystyki i nasto-  
rozumiał minister komunikacji inż  
Turystyki. Prowadził go dr H. Szat-  
y dr M. Orłowicz i S. Lenartowicz.  
zynili się do powstania Ligi Popie-  
nsowe dla propagowania i uspraw-

n ochronny przyrody i członkiem  
ie prof. W. Szafera było dotąd dla  
ia turystyki była dla mnie bardzo  
asowy ruch turystyczny. Właśnie  
ć Studium Turyzmu UJ.

gospodarowanie górskich obszarów,  
mami w Alpach. Po kilkutygodnio-  
e w Alpy Austriackie i Niemieckie

Przynależność do działaczy Ligi przyniosła nie tylko korzyść w finansowaniu Studium Turyzmu UJ, ale rozszerzyła zakres moich badań na np. zagadnienia gospodarcze turystyki, a m.in. na znaczenie gospodarcze dla wsi wprowadzenia na wieś ruchu letniskowego. Moim zdaniem, przyjeżdżanie letników na wieś podniosłoby stan materialny ludności. Były to badania i stanowisko nowe i początkowo spotkało się z ostrą krytyką, na zasadzie, że letnicy pozbawia z jednej strony dzieci wiejskie tak „im potrzebnego mleka i jaj”, a z drugiej, że letnicy znajdują się w nieodpowiednich dla nich warunkach higienicznych i zdrowotnych.

## Związek Ziem Górskich

Od 1935 r. brałem udział w Karpackich Zjazdach Turystycznych. Dyskutowano na nich sprawy, które i mnie żywo interesowały, a mianowicie rozwój Karpat i ich właściwe zagospodarowanie. Zjazd w 1936 r. powołał do życia Związek Ziem Górskich. Prezesem został minister obrony narodowej gen. T. Kasprzycki. ZZG popierany przez rząd dysponował dość dużymi wpływami, a przede wszystkim funduszami na badania. Wykorzystałem te możliwości dla badań mnie interesujących, a więc turystyki, rozwoju letnisk i uzdrowisk, a przede wszystkim dla badań nad rozwojem gospodarczym Ziem Górskich. Chodziło o podniesienie standardu życia miejscowej na ogół biednej ludności, np. przez rozwój lokalnej obsługi ruchu turystycznego i letniskowego.

W 1938 r. pojawiła się jeszcze jedna możliwość badań. Mianowicie na zjeździe Komitetu Badań Naukowych Ziem Wschodnich przy PAU powołano do życia w Krakowie Oddział Łemkowski Komitetu. Na jego czele stanął prof. Smoleński, który podjął badania nad zagadnieniami demograficznymi Łemkowszczyzny, doc. J. Stieber objął sprawy lingwistyczne, doc. W. Ormicki — zagadnienia geograficzno-gospodarcze, dr M. Klimaszewski — fizjograficzne, dr R. Reinfuss — etnografię gorlicko-jasielskich Łemków, a ja rozpocząłem badania geograficzno-osadnicze Łemkowszczyzny. Wojna przerwała te prace. Pozostało mi kilka opracowań i dość obszerny zestaw materiałów, którymi w latach 1980 zainteresowało się Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i jemu te materiały przekazałem.

W 1938 r. na Zjeździe w Nowym Sączu zorganizowanym przez ZZG przedstawiłem pracę na temat planowania regionalnego Karpat. Brałem też udział w kilku innych zjazdach: w Wiśle (1935 r. i 1937 r.), Krynicy (1936 r.), Krakowie (1938 r.), Zakopanem (1939 r.). Miałem na nich referaty, czasem o znaczeniu zasadniczym, zawierające postulaty i wytyczne dotyczące rozwoju gospodarczego i kulturalnego poszczególnych regionów karpackich. Na jednym z Zjazdów ZZG w Jaremczu na temat Ziem Wschodnich opracowaliśmy referat (na temat rozwoju Karpat Wschodnich z H. Mianowskim; dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie). Piszę o tym, bo chcę wspomnieć o przyjaźni, którą obdarzał mnie człowiek o wiele starszy, prawie z pokolenia moich rodziców. Zawsze mogłem liczyć na jego pomoc i poparcie. W celu usprawnienia dalszych prac nad regionalnymi planami ziem górskich, ZZG zorganizował w 1938 r. kilkutygodniową wycieczkę młodych planistów przestrzennych. Zostałem do nich zaliczony; było nas 12. Objechaliśmy wschodnią część Austrii, północne i środkowe Włochy, Szwajcarię, Francję i południowe Niemcy. Wycieczka ta była dla mnie dużym doświadczeniem, nie tylko w zagadnieniach planowania przestrzennego, ale również zagospodarowania turystycznego.

## Popularyzacja

Pisząc o mojej działalności przed wojną muszę wspomnieć o popularyzacji. Musiałem podejmować pracę w tym kierunku, aby uzupełnić budżet rodzinny asystenta i pracownika Krakowskiego Biura Planowania Regionalnego.

Na pierwszy plan wysunęły się Wykłady Powszechne UJ popularnonaukowe, które z ramienia rektoratu UJ organizował dr Reguła. Miałem takich wykładów po kilkanaście rocznie w różnych miejscowościach województwa krakowskiego, śląskiego i kieleckiego i do bardzo różnego audytorium.

W Krakowskiej Stacji Polskiego Radia miewałem wykłady na różne tematy, od sprawozdań z naszych badań w Dolinie Pięciu Stawów do — tuż przed wojną — wykładów o Niemczech i o odurzeniu ludzi Hitlerem. Wykłady te wymagały przygotowania, były bowiem nagrywane na żywo.

Przez pewien czas w radiu co piątek prowadziłem 10-minutowy „poradnik turystyczny”, który zimą zastępowałem Komunikatem Narciarskim dla Beskidów Zachodnich i Tatr. Opracowując ten komunikat korzystałem z mego dorobku zdobytego w czasie zimowych badań w Dolinie Pięciu Stawów. Opracowałem instrukcję, według której zbierano tygodniowe dane klimatyczne w kilkunastu miejscach Beskidów Zachodnich i Tatr. Mój „poradnik turystyczny” i „komunikat śniegowy” ukazywały się też co sobotę w prasie krakowskiej. Po paru latach przekazałem tę robotę mojemu koledze dr W. Milacie.

Pisałem liczne artykuły do prasy krakowskiej, tygodników, a przede wszystkim do dodatków: Literackiego i Turystycznego „Kuriera Krakowskiego”. Tematem tych artykułów była popularyzacja nauki, tematy krajoznawcze, narciarskie i turystyczne. Mój dorobek na polu popularyzacji jest duży, w ogromnej mierze z lat przedwojennych, wynosi bowiem ponad 200 pozycji. M.in. napisałem wtedy także 16 haseł do „Encyklopedii Nauk Politycznych” w latach 1936-1938.

## Działalność w czasie okupacji

**A. Pierwsze lata wojny.** Zaskoczeni wojną i jej przebiegiem ulegliśmy powszechnie panującej panice i wyruszyliśmy oboje z trzyletnią Hanią w wózku z Krakowa. Na szczęście zatrzymaliśmy się u krewnych męża mojej ciotki we wsi Grobla pod Brzeskiem i po paru dniach tej pieszej wędrówki znaleźliśmy się z powrotem w Krakowie. Zastaliśmy nasze mieszkanie przy ul. Focha zajęte przez żołnierzy niemieckich, udało nam się jednak przenieść nasze meble i zamieszkaliśmy u mojej teściowej przy ul. Retoryka.

W Instytucie Geograficznym początkowo spotykaliśmy się co dzień. Wydawało się, że Niemcy zgodzą się na otwarcie Uniwersytetu. Odbyła się nawet uroczysta Msza w kościele św. Anny i przemarsz w uniwersyteckiej gali na Uniwersytet.

Tymczasem 6 listopada 1939 r. na posiedzeniu na UJ, na który poszliśmy razem — prof. Smoleński, doc. Ormicki i ja — zostaliśmy wszyscy aresztowani. Po więzieniu we Wrocławiu i pobycie w Sachsenhausen, skąd zwolniono starszych profesorów i gdzie kilkunastu z nich zakończyło życie, tak jak prof. Smoleński, zostałem przeniesiony do obozu w Dachau wraz z grupą młodszych pracowników naukowych. O pobycie w obozach i mojej pracy jako meteorologa na obozowych plantacjach w Dachau pisałem: *Z pobytu w Sachsenhausen i Dachau 1939-41*, „Przegląd Lekarski”

1988, t. 45, nr 1 (104-117). Zresztą są to sprawy znane; a przeżyć moich z tego okresu opisać nie potrafię.

Wróciłem do Krakowa 14 stycznia 1941 r. Po kilku dniach 28 stycznia 1941 r. zacząłem pracować. Dzięki mojemu przyjacielowi Zbyszkowi Tokarskiemu, którego ojciec był wówczas dyrektorem Wodociągów Miejskich, dostałem pracę telefonisty. Ale stan mój był początkowo taki, że nawet czytać było mi trudno.

W czasie mojej przeszło rocznej (31 III 1942 r.) pracy w Wodociągach zżyłem się bliżej z monterami i pracownikami pogotowia wodociągowego. Byli oni przeważnie członkami PPS(WRN) i znaczna ich część była zaangażowana w pracy konspiracyjnej. Szczególnie zżyłem się z Karolem Korzeniakiem, od którego później doświadczyłem wielu dowodów przyjaźni.

We wrześniu 1939 r. dostałem od rektora UJ prof. Lehr-Spławińskiego pisemne polecenie opiekowania się w czasie okupacji gmachem i dobytkiem Instytutu Geografii UJ. Niemcy umieścili tam Wydział Zdrowia GG, nasz dobytek naukowy przewieźli do Institut für Deutsche Ostarbeit. Za zgodą władz polskich pracowała tam moja młodsza koleżanka Staszka Milatowa oraz dwóch innych pracowników IGUJ. Przez nich miałem wiadomości o losach naszych archiwów, biblioteki itp. oraz o kierunkach prac Niemców. W budynku zaś Instytutu nadal pracowali nasi woźni (nawet jeden tam miał mieszkanie), miałem więc też stale wiadomości dotyczące budynku IGUJ.

Niedługo po moim powrocie z obozu przyszedł do mnie prof. H.Kluge z Wrocławia, Niemiec, z którym miałem kontakt przed wojną, z propozycją, abym podjął pracę w Institut für Deutsche Ostarbeit. Odmówiłem, tłumacząc, że po przejściu przez obozy koncentracyjne nie jestem zdolny do pracy naukowej. Nie chciałem pracować dla Niemców.

Już w pierwszym roku po zwolnieniu z obozu stopniowo coraz głębiej wchodziłem w konspirację. Konieczność codziennego odsiedzenia w Wodociągach 8-godzinnego dnia pracy i to pod kontrolą nadzoru niemieckiego stała się niewygodna. Brat mojego przyjaciela, geografa i kolegi Mietka Klimaszewskiego, zaprotegował mnie do pracy w Sekcji Opieki nad Przesiedlonymi i Uchodźcami Komitetu Opiekuńczego RGO. Ponieważ Bolka Klimaszewskiego wkrótce aresztowano, wywieziono do Oświęcimia, gdzie zginął, objąłem po nim funkcję magazyniera. W sekcji pracowałem od 1 IV 1942r. do 18 I 1945 r. Żywność w magazynie pochodziła w drobnej części z oficjalnych zakupów przydziałowych, w lwiej części z darów okolicznych dworów, a także z zakupów nielegalnych, które ja wciągałem do mojej książki magazynowej z cenami oficjalnymi, a w biurze była książka druga z dopłatami do tych samych pozycji magazynowych z pieniędzy z darów. Praca dawała mi pewną satysfakcję. Pomagało się ludziom nieraz będącym w nędzy. Niosła w sobie i ryzyko, ocierała się wciąż o konspirację.

**B. Praca naukowa.** Wykorzystywałem na nią długie godziny przymusowego siedzenia w domu, spowodowane wcześniej zaczynającą się godziną policyjną. Przystudiowałem całą polską przedwojenną literaturę geograficzną i opracowałem jej obszerną bibliografię.

Przygotowywałem się coraz lepiej do odbudowy geografii po wojnie. Dużo czytałem i z innych dziedzin naukowych, np. z ekonomii i w ten sposób poszerzyłem w tych kierunkach moją wiedzę. Przydało mi się to po wojnie.

Wreszcie pod koniec okupacji zdecydowałem się na robienie habilitacji zaraz po wojnie. Opracowałem materiały zebrane w 1936 r. w czasie wyprawy do Anatolii i na ich podstawie napisałem pracę na temat osadnictwa w Anatolii. Została ona wydana dopiero w 1987 r. pt. *Badania geograficzne nad osadnictwem w Południowej Anatolii*. ("Prace Geograficzne IG PAN,, , nr 150), a więc po przeszło 50 latach.

**C. Działalność polityczna.** Kontakty miałem z różnymi organizacjami podziemnymi, znałem ludzi, chodziłem na ich zebrania, np. Stronnictwa Pracy, Stronnictwa Narodowego. Najbliżej jednak byłem związany z PPS(WRN), gdzie zostałem wprowadzony przez moich kolegów-monterów z Wodociągów. W PPS grupowali się wówczas ludzie wierni idei i poglądom socjalistycznym takim, jak je pojmowano w przedwojennym Krakowie.

Z grupą moich kolegów asystentów UJ, przeważnie byłych więźniów z Dachau, prowadziliśmy prace nad planami zreformowania szkolnictwa wyższego w powojennej Polsce.

Opracowywaliśmy także nowe formy organizacyjne UJ. Pragnęliśmy bardziej demokratycznego doboru kadr uczelnianych. Z tej grupy wyłonił się Klub Demokratycznej Profesury.

Uczestniczyłem też w pracach innego zespołu pracowników naukowych. W tym zespole opracowywaliśmy głównie dwa problemy. Jednym był model gospodarki planowej w Polsce. Do grupy tej należeli W.Trąmpczyński, K.Dobrowolski, S.Rączkowski, J.Grosicki, B.Oyrzanowski, W.Reczek, L.Marszałek, K.Piawski. Drugim — organizacja społeczno-polityczno-gospodarcza państwa opartego na bardzo demokratycznej konstytucji. Tę z roku 1935 uważaliśmy za nieodpowiednią.

Aby uzupełnić moje kontakty z organizacjami podziemnymi, muszę też wspomnieć o kontaktach ze Stronnictwem Demokratycznym, zwanym w podziemiu „Raclawice” oraz z „Unią”, podziemną organizacją Partii Pracy, gdzie należało kilku moich kolegów i przyjaciół np. Kazek Piawski, historyk, z którym tak żyłem się w obozie. Przez Ignacego Fika, o którym pisałem w rozdziale o harcerstwie, spotykałem się z grupą lewicowców m.in. z Mieczysławem Lewińskim. Od czasu do czasu pisałem także artykuły do prasy podziemnej, do „Kuriera Powszechnego”.

**D. Współpraca z BIP AK.** Współpracowałem z Biurem Informacji Politycznej AK, gdzie przekazywano nam różne zlecenia AK do wykonania. Na zlecenie AK przechodziłem przez granicę kilkakrotnie na Orawę i Spisz.

Punkt kontaktowy miałem w drewnianym kościółku na Obidowej. Na Orawę przeprowadzali mnie przez granicę członkowie organizacji orawskiej „Limba”. Byłem w Zubrzyca Górnej i w Orawce. Mając lokum w jednej z chat na strychu przeprowadzałem z góralami Polakami rozmowy, przynosiłem im w plecaku naszą podziemną prasę, przekazywałem polecenia i zbierałem ich prośby, by przekazać je w Krakowie. Z proboszczem Orawki ks. P.Jabłońskim, do którego dostęp otworzyło mi hasło ks. F.Machaya, omawiałem konieczność natychmiastowego po ustąpieniu Niemców, obsadzenia lokalnej administracji przez Polaków. Ks. Jabłoński miał tym się zająć.

Przenosiłem przez granicę także materiały dla dalszego ich przekazania na Węgry. Na Spisz chodziłem dwa razy; do Jurgowa i do Białki. Na Spiszu Polacy nie byli tak zorganizowani jak na Orawie. Kler stał po stronie ks. J.Tiso. Praca tam była trudniejsza.

**E. Tajne nauczanie.** Brałem udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim w latach 1942/43, 1943/44 i 1944. Prowadziłem wykłady i seminarium antropogeograficzne, a na Wydziale Prawa miałem wykłady z geopolityki. Prowadziłem ewidencję zdawanych u mnie egzaminów, a studenci dostawali także zaświadczenia. Ta podwójna ewidencja zapewniała utrwalenie osiągnięć studentów.

**F. Prace przygotowawcze do konferencji pokojowej.** Powszechnie zdawano sobie sprawę, że nowa Polska niepodległa nie powróci do dawnych granic przedwojennych. Początkowo liczyliśmy się z dawną granicą wschodnią, na zachodzie jednak już opracowywaliśmy wariant granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Konferencja Jałtańska decydująca o nas bez nas otworzyła nam oczy na sytuację. Tym staranniej opracowywaliśmy przebieg i ewentualne nieznaczne odchylenia naszej granicy zachodniej i wschodniej. Nie traciliśmy jednak nadziei na wytargowanie znacznych obszarów na południowym wschodzie. Do tej dyskusji także byłem przygotowany. Bardzo chciałem odegrać podobną rolę eksperta do spraw granic na przyszłej konferencji pokojowej, jaką prof. E. Romer odegrał po I wojnie na konferencji w Wersalu.

### Po wyzwoleniu Krakowa

Rano 18 I 1945r. Niemców już w Krakowie nie było. Ulice pełne radosnych, podnieconych ludzi. Grabiono poniemieckie składy i instytucje. Po południu Niemcy wrócili, uciekali bowiem na zachód, a gdy im drogę przecięli Rosjanie, cofnęli się i uciekali przez Kraków na południe, a Rosjanie za nimi. Wywiązała się strzelanina uliczna.

Tego pierwszego wolnego ranka poszedłem z moją młodszą koleżanką S. Milatową do Instytutu Geograficznego. Po drodze wstąpiliśmy do Collegium Novum. Gmach pusty, wszystko otwarte. Pozamykaliśmy co się dało. Kratę zawiązaliśmy sznurkiem z przyczepioną doń tekturką z napisem: *Uniwersytet Jagielloński — obcym wstęp wzbroniony*. Podobnie zabezpieczyliśmy otwarte gmachy uniwersyteckie przy ul. Gołębiej, Św. Anny i przy ul. Grodzkiej. Byliśmy pierwsi i nasze śmieszne zabezpieczenie sznurkiem uchroniło te gmachy od grabieży przez ludność aż do objęcia ich przez prawowitych właścicieli. Dotarliśmy tak do Instytutu Geograficznego przy ul. Grodzkiej 64. Tam sytuacja była lepsza. Budynek był zamknięty, bo mieszkał tam nasz dawny woźny Adam Figuła. Niemcy utrzymali go przez całą wojnę.

Budynek był połączony z domem sąsiednim. Niemcy mieli tam też urząd zdrowia i dla swych celów wewnątrz podzielili ściankami na małe jednookienne pokoje. Jako upoważniony przez rektora do opieki nad dobrem Instytutu rozpocząłem po paru dniach z kilkoma geografami porządkowanie Instytutu. Po zabraniu sprzętu, który mógł się w Instytucie przydać, zamurowaliśmy wybite przejścia do sąsiedniego budynku, wyburzyliśmy niepotrzebne ścianki. I zabraliśmy się do zbierania wyposażenia dla Instytutu. Najpierw znosiliśmy sprzęt biurowy jak maszyny do pisania, krzesła, biurka itp. z dawnego hotelu na rogu ul. Gertrudy. Niemcy mieli tam biura wojskowe. Następnie przywieźliśmy ocalałą część naszych zbiorów z Institut für Ostarbeit z Gołębiej i z Pałacu Spiskiego całe wyposażenie Biura Planowania Regionalnego. Potem przyszła kolej na zwożenie map z byłych urzędów niemieckich. Wraz ze studentami w koszach na bieliznę umieszczonych na dziecinnych saneczkach zwoziliśmy mapy. Najpierw z piwnic klasztoru OO. Misjonarzy przy ul. Krakowskiej, potem ze szkoły podstawowej



przy ul. Syrokomli i z innych miejsc. Zebrałiśmy ok. pół miliona map europejskich i pozaeuropejskich. Pokrycie mapami przeglądowymi w skalach 1:300 000 do 1:1 000 000 sięgało aż do Indii, co świadczyło o planach wojennych Hitlera. Mapy te zapewniły nie tylko dobry zbiór kartograficzny Instytutu, ale pozwoliły, w miarę organizowania innych ośrodków geograficznych, na podzielenie się z ośrodkami w Poznaniu, w Warszawie, Łodzi, Lublinie i innych. Stanowiło to często załazek ich nowych zbiorów kartograficznych.

Przez luty i część marca prowadziliśmy działalność dydaktyczną, tak jak podczas wojny pod kierunkiem J.Szaflarskiego. Z końcem marca Instytut nadawał się już do podjęcia w nim normalnych studiów, a rok szkolny przedłużyliśmy do końca sierpnia. Studiowało wtedy już 50 osób. Dyrektorem Instytutu został prof. E.Romer.

W lutym otworzyłem swój przewód habilitacyjny.

Tymczasem moje zajęcia dydaktyczne zostały przerwane. Musiałem poddać się operacji przepukliny, której nabawiłem się w obozie koncentracyjnym, a stan mojego zdrowia pogorszył się w czasie urzędowania Instytutu. Operował mnie znany chirurg krakowski prof. Glatzel, a leżenie w szpitalu umilało mi towarzystwo Ksawerego Dunikowskiego, który dzielił ze mną pokój.

Drugim wydarzeniem nieprzewidzianym i wyłączającym mnie z życia była rewizja u mnie w domu. Przerzucili całe mieszkanie, daremnie szukając broni i zaarrestowali mnie. Siedziałem przeszło dwa tygodnie w piwnicy domu na rogu Podwała i ul. Kapucyńskiej, podejrzany o ukrywanie broni i kontakty z AK, a zwłaszcza z ZNS w Proszowicach i Kazimierzy Wielkiej. Na szczęście spotkałem w tej celi pełnej ludzi dyr. Izby Handlowo-Przemysłowej H. Mianowskiego, człowieka, który zawsze okazywał mi wiele sympatii i którego bardzo lubiłem. Dzięki temu spotkaniu było nam obu różnie. Po przeszło dwóch tygodniach wypuścili nas na skutek interwencji przyjaciół z PPS.

Po tych przejściach jasnym momentem była moja habilitacja.

Recenzenci prof. E.Romer, T.Kowalski i J.Dąbrowski jednogłośnie postawili wniosek o dopuszczenie mnie do kolokwium habilitacyjnego. Był to pierwszy po wojnie (15 V 1945) przewód habilitacyjny na Wydziale Filozoficznym UJ. Po pierwszych pytaniach recenzentów prawie wszyscy obecni na sali profesorowie zadawali mi pytania. Cieszyli się, że po latach oderwania od uniwersytetu, mogą znów być aktywni. Wygłosiłem wykład wybrany przez Radę Wydziału z trzech przeze mnie zgłoszonych tematów, a Rada Wydziału uchwaliła jednogłośnie wniosek o przyznanie mi „ius legendi”, co z kolei zatwierdził pismem Minister Oświaty dn. 13 IX 1945 r. Po zatwierdzeniu habilitacji zostałem dyrektorem Instytutu Geografii UJ. Niedługo cieszyłem się moją docenturą. W grudniu 1945 r. zostałem mianowany profesorem nadzwyczajnym.

## Udział w życiu politycznym

Po wyzwoleniu brałem nadal czynny udział w pracach grupy związanej w czasie okupacji dla opracowania zagadnień polityczno-społecznych Polski powojennej. Część członków grupy jeszcze w czasie okupacji w Krakowie przedostała się do Lublina i tam odegrała poważną rolę w kształtowaniu się władz i instytucji RP. Reszta nas poszerzona o licznych członków PPS-u dalej opracowywała aktualne zagadnienia powstającej Polski. W lutym decyzje jałtańskie były dla nas trudnym do przyjęcia

uderzeniem. Życie jednak bieгло i trzeba było myśleć o tym, aby w warunkach jakie nam dano, stało się ono jak najlepsze dla umęczonego wojną społeczeństwa. Ja oczywiście zająłem się przede wszystkim sprawami UJ i Instytutu Geograficznego, ale także zwiększyłem tempo i zakres studiów dotyczących nowej Polski i jej granic. Rozpocząłem je z grupą osób już w czasie okupacji. Wreszcie bez obaw można było korzystać ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej (podczas wojny był tam wstęp wzbrowniony Polakom), gdzie pracami nad przygotowaniem do kongresu pokojowego zajął się dr W. Pocięcha.

**A. Sprawy granicy zachodniej.** Kontakt z MSZ nawiązałem już wcześniej przez pracujących tam geografów: dr Tadeusza Żebrowskiego, dyrektora departamentu brytyjskiego oraz dr Reginę Fleszarową, kierownika Biblioteki. Zorganizowała ona dla J. Winiewicza, który w Londynie zajmował się sprawami kongresowymi, objazd granicy na Odrze i Nysie. Wziąłem w tym udział. Ta jazda ciężarówką w kraju pełnym wojska i tłumów ludzi wracających z Niemiec i napływających ze wschodu pierwszych osiedleńców czy szabrowników — była niezapomnianym doświadczeniem.

Na podstawie wcześniej zebranych przez nas w Krakowie danych napisałem memoriał pt. *Postulaty Polski w sprawie granicy zachodniej Polski*. Został on po pewnych poprawkach MSZ w różnych wersjach językowych przedłożony dn. 10 VII 1945 r. przez Rząd RP Stanom Zjednoczonym Ameryki, Wielkiej Brytanii i Związkowi Radzieckiemu.

Dzięki rozległym studiom na temat powojennej Polski stałem się rzeczoznawcą MSZ do spraw granic. Rzeczoznawcami byli również prof. W. Goetel i doc. A. Bolewski. W lipcu 1945 r. wyjechałem razem z nimi na konferencję do Poczdamu. O działalności delegacji Rządu R.P. i swojej roli jako rzeczoznawcy napisałem artykuł pt. *Poczdam, 1945 r., ze wspomnień eksperta* / „Nauka Polska” nr 6 1985; str. 57-73/. Zetknąłem się wówczas ze Stanisławem Mikołajczykiem. Dużo rozmawialiśmy, przekazał mi referaty opracowane w czasie wojny w londyńskim Biurze Prac Kongresowych. Ich żądania nie sięgały tak jak nasze aż po Odrę i Nysę, nie liczyli się oni jeszcze z utratą naszych ziem na wschodzie.

**B. Sprawa granicy z Czechosłowacją.** Sprawa granicy polskiej na Zaolziu, o której przesunięcie usilnie zabiegali Polacy z Zaolzia pochodzący, interesowała mnie również. Po wojnie pierwsze rozmowy w tej sprawie odbyły się w czerwcu w Moskwie. Celem ich było ustalenie zasad nowego współżycia i podjęcie decyzji o bezpośrednich rozmowach na temat całokształtu spraw granicznych (Kłodzko, Głupczyce, Raciborskie, Zaolzie). Jako rzeczoznawca przedstawiłem referat na temat ilości i rozmieszczenia Polaków na Zaolziu począwszy od XIX w. Rozmowy te nie doprowadziły do żadnych ustaleń. W Katowicach próbowaliśmy prowadzić takie rozmowy nieoficjalnie z ramienia PPS (S. Szwalbe, W. Reczek i ja) z socjalistami czeskimi. Mieliśmy nadzieję, że w sposób nieoficjalny potrafimy łatwiej się porozumieć. Niestety efektu nie osiągnęliśmy żadnego. W jakiś czas potem odbyła się konferencja na temat Zaolzia na Hradczanach. Stronie czeskiej przewodniczył Jan Masaryk, polskiej — W. Rzymowski. Referowałem sprawę Polaków na Zaolziu i zakończyłem mój referat propozycją, aby wymienić Zaolzie za Kłodzkie z Wałbrzychem i Szczawnem, które Polska oddałaby Czechom. Przerwano narady i po przerwie Czesi zażądali, aby za Zaolzie Polska oddała im pld. część Dolnego Śląska, łącznie z Jelenią Górą oraz ziemie wzdłuż Odry aż po Koźle.

Strona polska takiej propozycji przyjąć nie mogła. W Pradze dn. 12 listopada 1946r. była jeszcze jedna konferencja na ten temat, ale problem Polaków na Zaolziu został nadal nierozwiązany. Toczyły się już tylko rozmowy mające na celu zabezpieczenie pewnych praw Polakom na Zaolziu, jak polskie szkoły, wydawnictwa itp.

**C. Sprawa granicy wschodniej.** W sierpniu 1945 r. powołano mnie i A.Bolewskiego na rzeczoznawców w sprawie delimitacji granicy wschodniej. Z ramienia MSZ przewodniczył nam i służył jako tłumacz inż. Czajka, kierownik Wydziału Radzieckiego w MSZ. Opracowałem liczne poprawki dotyczące przebiegu linii granicznej, przedstawiłem ich kilkanaście na specjalnym posiedzeniu delegacji polskiej Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Poparł je Mikołajczyk. W rozmowach z Rosjanami, początkowe nasze zamiary wytargowania przynajmniej Borysławia oraz całej Puszczy Białowieskiej, spełzły na niczym. Może warto zwrócić uwagę na dwa punkty tych rozmów. W północnej części granicy staraliśmy się o uzyskanie wyjścia z Elbląga przez Zalew Wiślany na morze. Odpowiedziano nam, że zawsze możemy korzystać w okresie pokoju z wyjścia z Zalewu k.Piławy, podczas wojny zaś przejście to będzie zamknięte.

Natomiast sukcesem zakończyło się moje twarde stanowisko w sprawie przebiegu linii granicznej na południu. Utrzymywałem, że granica ma przebiegać nurtem Sanu aż do jego źródeł. Delegacja radziecka złożona z generałów pracujących w Sztabie Wojsk Radzieckich była zaskoczona moim żądaniem, nie spodziewali się, że ich propozycja prowadzenia granicy w tej części Karpat linią prostą najkrótszą aż do ustalonej już granicy ukraińsko-słowackiej, nie zostanie przyjęta przez stronę polską. Naczelnik Czajka był mocno niezadowolony z mojego uporu, doc. A.Bolewski nie zabierał głosu. Zaskoczeni generałowie zaproponowali nam, że może wolimy rozmawiać z Ukraińcami, którzy lepiej znają zagadnienia lokalne od nich. Po pewnej wymianie zdań Rosjanie przerwali rozmowy mówiąc, że muszą nowe instrukcje otrzymać w Sztabie radzieckim. Odstawili nas do hotelu o 3 rano. Kiedy znów nas wezwali w nocy i oświadczyli, że przyjmują stanowisko delegacji polskiej. Byłem szczęśliwy. To stanowisko zwiększyło obszar Bieszczadów Polskich o 320 km<sup>2</sup>.

**D. Krajowa Rada Narodowa i Sejm Ustawodawczy.** W maju 1945 r. zostałem wybrany z ramienia PPS na posła do KRN. Zostałem również wybrany na posła do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. W sejmie zabierałem głos przede wszystkim w sprawach granicznych, a także w sprawach zagranicznych. Przypomniał mi o moim wystąpieniu w KRN S.Szwalbe w swej książce *Świadectwo Czasu*. Referowałem wtedy, że Polska powinna zostać nadal członkiem Funduszu Monetarnego, co jest warunkiem korzystania z pożyczek Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju Gospodarczego. Zobowiązywało to nas do wypłacenia odszkodowań dla byłych właścicieli za zabrane lub upaństwowiony majątek. Sejm KRN głosował za odszkodowaniami, zatwierdzając tym samym umowę z Bretton Wood. Niestety potem zmuszono nas do zerwania tej umowy. Z ramienia KRN jeździliśmy (Stefan Żółkiewski i ja) do Kopenhagi na konferencję Międzynarodowej Unii Parlamentarnej. Następnie byliśmy w Sztokholmie zabiegając wszędzie o poparcie naszej granicy zachodniej na przyszłej konferencji pokojowej.

**E. Epizod dyplomatyczny.** W listopadzie 1946 r. zaproponowano mi stanowisko podsekretarza stanu w MSZ. Nie chciałem przyjąć tego zaszczytu, sprawy polityki zagranicznej były mi obce, nie znałem się na tym. Uległem jednak namowom dwóch ludzi S.Szwalbego i H.Kołodziejskiego, których obdarzałem zaufaniem i szacunkiem. Wy tłumaczyli mi, że PPS wywalczyła sobie to stanowisko w kluczu partyjnym, że muszą go zaraz obsadzić, że po wyborach styczniowych w 1947 r. znajdą kogoś na to miejsce, i że teraz muszę tę funkcję przyjąć na 2-3 miesiące. I tak zaczął się mój epizod dyplomatyczny. Z ramienia MSZ wyjeżdżałem do Paryża w listopadzie 1946 r. na konferencję pokojową, a w styczniu 1947 r. na czele polskiej delegacji na Konferencję wiceministrów w sprawie naszej zachodniej granicy. Przeprowadzaliśmy tam liczne rozmowy z osobistościami życia politycznego na temat uznania naszej granicy zachodniej.

W MSZ zajmowałem się Biurem Prac Kongresowych, na czele którego przez pewien czas stał dr Manfred Lachs. Od innych spraw byłem raczej izolowany przez ministra i stałego sekretarza MZS, którzy obaj byli członkami PPR. Jako że byłem wówczas jedynym wiceministrem MSZ, podpisałem — w czasie nieobecności ministra — uznanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Chin Ludowych. Od lutego 1947 r. zacząłem starać się o zwolnienie mnie z funkcji w Ministerstwie, a kiedy możliwość Konferencji Pokojowej z Niemcami odpadła (marzec 1947), coraz częściej prosiłem i składałem podania o zwolnienie. Stało się to jednak dopiero w sierpniu 1950 r. i to w sposób dla mnie zupełnie niespodziany. Dowiedziałem się o tym od mojego kierowcy, kiedy po wizycie w Urzędzie Rady Ministrów wsiadałem do samochodu: „czy pan wie, panie ministrze, że w Trybunie Ludu piszą, że na własne żądanie przestał pan pełnić funkcję wiceministra i przeszedł pan do pracy naukowej” i pokazał mi gazetę.

**F. PPS.** Jako członek PPS byłem członkiem Rady Gospodarczej i Kulturalnej PPS oraz Komisji Zagranicznej PPS. Po Zjednoczeniu partii nie odgrywałem w niej już żadnej roli.

**G. Okrągły stół polsko-brytyjski.** Po wyjściu z MSZ w 1950 r. nie utrzymywałem z nim żadnych stosunków. Dopiero w 1963 r. zostałem zaproszony do przewodniczenia stronie polskiej w spotkaniach dyskusyjnych polsko-brytyjskich, pod nazwą *Prospekty koegzystencji europejskiej*. Przewodniczącym strony brytyjskiej był dawny ambasador brytyjski w Polsce sir Eric Berthoud. Przewodniczyliśmy razem na 6 konferencjach: 1/ w Jabłonie (22-29 I 1963) na temat *Problemy koegzystencji i bezpieczeństwa*, 2/ w Ditchley Park (11-15 X 1963) na temat *Wkład polski i brytyjski w koegzystencję*, 3/ w Jabłonie (5-9 III 1965) na temat *Dalsze perspektywy koegzystencji polsko-brytyjskiej*, 4/ w Wilton Park (16-20 XII 1966) na temat *Stosunki polsko-brytyjskie i problemy współistnienia*. Tu w naszych spotkaniach nastąpiła przerwa, spowodowana przez Brytyjczyków, z powodu wkroczenia wojsk polskich razem z armią radziecką w 1968 do Czechosłowacji. W „Times” opublikowali list otwarty zawierający powód zerwania naszych rozmów. Za radą sir Erica Berthoud ja odpowiedziałem im w „Times” listem i spotkania zostały wznowione. 5/ w Krakowie (5-9 VII 1969) na temat *Wkład Wielkiej Brytanii i Polski do bezpieczeństwa i współpracy w Europie*, 6/ w Cambridge (25-29 VI 1971) na dwa tematy *Przyszłość Europy, Związki angielsko-polskie na tle stosunków Wschód-Zachód* oraz *Wewnątrz europejskie polityczne stosunki polsko-brytyjskie w*

najbliższym dziesięcioleciu w związku z rozszerzającym się *Common Market* ze szczególnym uwzględnieniem stosunków między NRF a Polską.

Zebrania te odznaczały się swobodną wymianą myśli, składy obu delegacji były na każdą konferencję częściowo zmieniane; nie raz Anglicy prosili o włączanie pewnych osób do polskiej delegacji. W porozumieniu z sir Erikiem Berthoud jednocześnie zrezygnowaliśmy z przewodniczenia naszym delegacjom. W konferencji siódmej w Krakowie (10-13 I 1972) brałem już udział jako członek delegacji, w której przewodniczył stronie polskiej prof. J. Szczepański. W uznaniu wkładu pracy w te spotkania dostałem wysokie odznaczenie brytyjskie, dające mi brytyjskie szlachectwo i tytuł „Sir” [Knight Commander (of the Order) of St. Michael and St. George, K.C.M.G.]

## Organizacja szkolnictwa wyższego i nauki

W czasie okupacji pracowaliśmy w grupie kolegów, głównie asystentów i docentów UJ, związanych ze sobą wspólnym pobytym w obozie koncentracyjnym w Dachau, nad powojenną organizacją szkolnictwa wyższego i nauki. Po wojnie grupa nasza poszerzona o członków przede wszystkim PPS, ale także i innych z PSL, PPR i SD, utworzyła Klub demokratycznej profesury.

**A. Klub demokratycznej profesury.** W grupie tej dyskutowaliśmy nie tylko reformy szkolnictwa wyższego, ale liczne inne sprawy, dotyczące zmian dotychczasowego ustroju Polski. Naszym celem było również dbanie o to, by w tym momencie przełomowym nie zagubić istotnych elementów naszej kultury i dorobku naszego życia naukowego. Wydawało nam się, że przez gremialne wejście do różnych instytucji i organizacji potrafimy stworzyć własny model nie tylko nauki, ale wielu dziedzin życia społecznego. Klub swoją działalnością objął początkowo kręgi naukowe Krakowa, a później Warszawy i całego kraju.

**B. Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych TUR.** Przed wojną w Krakowie nawiązałem współpracę z TUR. Wygłaszałem tam odczyty, brałem udział w naradach dotyczących podnoszenia oświaty i kultury robotników, a zwłaszcza młodzieży robotniczej. Organizowałem i prowadziłem dla nich wycieczki krajoznawcze w okolice Krakowa. Tą akcją obejmowałem także bezrobotnych. Po wojnie, już w Warszawie wróciłem do pracy w TUR, wygłaszałem odczyty i uczestniczyłem w konferencjach dotyczących spraw robotniczych w skali całej Polski.

**C. Rada Szkół Wyższych.** Jako „reprezentant” UJ zostałem powołany do 7-osobowego prezydium Rady, składającego się w zasadzie z naukowców, tylko jej przewodniczącym był W. Sokorski, sekretarz Związków Zawodowych. Jego zastępcą był prof. M. Jaroszyński. Szczegółowe opracowanie z działalności Rady opublikował T. Jabłoński (*Rada Szkół Wyższych, Sprawozdanie z Działalności 1948*, str. 363). Podał w niej bibliografię członków Rady i w tym tytuły czterech moich prac. W Radzie zajmowałem się głównie siecią szkół wyższych, uważając przy tym, że jej rozwój musi przede wszystkim być uzależniony od istniejącej kadry nauczającej. Mówiłem także o potrzebie stworzenia centralnego ośrodka koordynującego pracę naukową w Polsce. Mój pierwszy wniosek w tej sprawie, jak i myśl o organizowaniu kongresu nauki, zostały początkowo jakby niezauważone. Dopiero na naradzie we wrześniu 1946 r. w

Wilanowie wysunięto postulat o powołaniu Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz postawiono wniosek o potrzebie utworzenia Polskiej Akademii Nauk. Na naradzie rektorów i profesorów z 30 wyższych uczelni w grudniu 1946 r. wygłosiłem referat *Zagadnienia sieci szkół wyższych*. Na zebraniach Rady dyskutowaliśmy także programy różnych kierunków studiów. Program nauczania geografii na wyższych uczelniach opracował i referował prof. A.Zierhoffer.

**D. Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego.** Rada Główna powołana przez prezydenta RP i ministra oświaty rozpoczęła swą działalność z końcem stycznia 1948r. Jej członkami byli: W.Bierkowski, J.Chęłasiński, J.Drewnowski, W.Goetel, H.Jabłoński, M.Jaroszyński, S.Kulczyński, S.Leszczycycki, S.Mazur, Z.S.Różycki, W.Rymanowski, J.Żukowski. Na czele stał minister oświaty S.Skrzeszewski. Powołano różne sekcje, ja zostałem przewodniczącym sekcji szkolnictwa wyższego, poza tym byłem członkiem sekcji matematyczno-przyrodniczej, a także jako przedstawiciel ministerstwa oświaty, członkiem Komisji Stypendialnej.

**E. Kongres Nauki Polskiej.** Prace przygotowawcze do I Kongresu Nauki Polskiej rozpoczęły się już w marcu 1949 r. W lutym 1950 r. Komitet Ministrów do Spraw Kultury powołał komitet organizacyjny w składzie: J.Dembowski — przewodniczący, S.Leszczycycki — zastępca przewodniczącego, H.Golański, E.Krassowska i W.Michajłow oraz 21 reprezentantów poszczególnych dziedzin nauki tworzyło prezydium Komitetu. Pracę zorganizowaliśmy w 11 sekcjach i 67 podsekcjach.

W sekcji 8. nauk o Ziemi, której przewodniczył W.Goetel, w dyskusji nad referatem sekcyjnym udział wzięło 35 członków, w tym sześciu geografów (K.Guzik, M.Klimaszewski, J.Wąsowicz, J.Barbag, B.Olszewicz, S.Leszczycycki).

Nauki geograficzne stanowiły podsekcję 6. w sekcji 8, a jej przewodniczącym był M.Klimaszewski, jego zastępcą J.Zaremba. Ja byłem referentem podsekcji.

W okresie przygotowawczym do I Kongresu odbywały się liczne zjazdy i konferencje poszczególnych specjalności naukowych. Z zakresu geografii odbyły się trzy konferencje: w Warszawie w lutym 1950 r., w Wojcieszowie Górnym w maju 1950 r. i w Warszawie w lutym 1951. Po tych dyskusjach opracowałem przy udziale M.Klimaszewskiego i B.Halickiej referat kongresowy, który poza krytyczną oceną geografii przedwojennej i zestawem wydawnictw geograficznych, wytyczał cele i zadania geografii współczesnej na bazie filozoficznej materializmu dialektycznego, co wynikało z założeń Kongresu. Ustaliliśmy także 10 kierunków badań, które miały stanowić wytyczne dla wieloletniego planu rozwoju nauk geograficznych. Referat *Stan geografii w Polsce i perspektywy jej rozwoju* został opublikowany w „Przeglądzie Geograficznym”, t. XXIII, 1951, str. 3-59.

W pracach przygotowawczych do Kongresu brało udział 3 500 naukowców, opracowano na Kongres 1 147 referatów, które były przedmiotem gorących branżowych dyskusji. W samym Kongresie uczestniczyło 1 050 naukowców. Te liczby świadczą jak wielkim wydarzeniem w świecie nauki polskiej był Kongres i jakie z nim wiązano nadzieje na przyszłość, mimo pewnych zastrzeżeń, które czasem budziły niektóre założenia Kongresu.

Do najważniejszych uchwał Kongresu należy powołanie do życia Polskiej Akademii Nauk, na bazie dwóch istniejących towarzystw naukowych PAU i TNW.

**F. Udział w pracach Polskiej Akademii Nauk.** W pierwszej fazie prac Komisji Organizacyjnej nie brałem udziału. Natomiast 9 kwietnia 1952 r. na wniosek Komisji zostałem powołany do pierwszego składu prezydium PAN. Rząd RP zastrzegł sobie mianowanie pierwszego prezydium PAN, następne miały już być wybierane. Do pierwszego prezydium PAN weszli: J.Dembowski — prezes, wiceprezesa — K.Nitsch (jako b.prezes PAU) i W.Sierpiński (jako b.prezes WTN), S.Mazur — sekretarz naukowy i jego trzech zastępcy: P.Szulkin, J.Chałasiński i ja, sekretarze czterech wydziałów: S.Żółkiewski, K.Petrusewicz, M.Śmiałowski i W.Nowacki, tworzący ścisły sekretariat oraz ponadto 18 innych uczonych. (Od 1952 r. prof. Leszczycki był również członkiem rzeczywistym PAN — Red.).

Obawiano się wpływów starszych profesorów PAU i WTN i posłużono się unikiem, któremu stale się przeciwstawiąłem i stworzono grupę (ok. 30) niepełnoprawnych członków tytularnych PAN. Nie pamiętam, kto był autorem tego pomysłu. Moim zdaniem, powinni oni być zostac normalnymi członkami rzeczywistymi PAN. Skrzywdzono tym wielu ludzi, np. prof. E.Romera.

Zebrań Sekretariatu odbywały się często, nieraz dwa razy w tygodniu. Reprezentowaliśmy różne postawy, często antagonistyczne. W wielu sprawach moje stanowisko diametralnie było różne od tego, które zajmował prof. P.Szulkin. Stopniowo na tych zebraniach coraz silniejszą grupę zaczęli tworzyć dyrektorzy administracyjni. Był to początek przyszłej biurokracji Akademii.

Każdy z zastępców sekretarza naukowego miał swój zakres pracy. Do mnie m.in. należało planowanie badań. Pewnego doświadczenia w tym zakresie nabrałem w pracach przygotowawczych do I Kongresu. Zgodnie z referatem, który miałem na jednym z zebrań ogólnych PAN, planowanie w nauce wyobrażałem sobie w ten sposób, że każda z nauk sama określi przewodni przedmiot czy cel badawczy na najbliższe lata. Nie miało to w żadnym razie wykluczać badań innych. Ze względu na sytuację kraju postulowałem, aby — o ile to możliwe — te wybrane badania miały znaczenie społeczno-gospodarcze.

Później planowanie nauki w Akademii stawało się coraz bardziej zbiurokratyzowane, aż doprowadziło do utworzenia tzw. centralnych problemów węzłowych, których byłem przeciwnikiem i często publicznie przeciw takiej formie planowania nauki występowałem.

Geografia weszła w skład wydziału III nauk ścisłych. Byłem długo jedynym przedstawicielem geografii. Od początku stawiałem kandydaturę M.Klimaszewskiego. Systematycznie na wszystkich wyborach przegrywałem. Dopiero w 1960 r. Klimaszewski został wybrany członkiem korespondentem PAN. Potem we dwóch było nam już łatwiej. Do początku lat dziewięćdziesiątych członkami PAN było 10 geografów.

Rok 1956 zamknął najtrudniejszy okres naszej powojennej historii. W Akademii nastąpiły pierwsze prawie wolne wybory, bo jednak zatwierdzone przez KC. Proponowałem, aby całe mianowane prezydium ustąpiło. Większość to zrobiła, tylko K.Petrusewicz i J.Chałasiński nie zrezygnowali ze swych stanowisk. Od tej pory nie byłem już we władzach Akademii, wybierano mnie tylko do prezydium. Byłem członkiem prezydium PAN w latach 1952-1968 i 1978-1980.

Natomiast byłem aktywny jako członek kilku komitetów PAN, a sam prowadziłem dwa komitety, działające przy prezydium PAN. Był to Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju i Komitet ds. Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

**G. Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju.** KPZK prowadziłem od początku jego istnienia, tzn. od 23 XI 1958 aż — mimo prób rezygnacji — do 1980 r., kiedy kierownictwo Komitetu przekazałem prof. K.Dziewońskiemu. Włożyłem wiele pracy w zagadnienia związane z planowaniem przestrzennym i w nadanie kierunku pracom KPZK.

Pamiętam jeden z moich wykładów na plenum PAN. Stwierdziłem w nim na podstawie danych GUS dotyczących rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju oraz na moich własnych badaniach, że — przy tym tempie i kierunkach rozwoju gospodarczego — przez lata jeszcze nie tylko będziemy poniżej średnich wskaźników europejskich, ale będziemy coraz bardziej od nich odstawać. Między innymi powiedziałem, że na mieszkania, w taki czy inny sposób przyznawane przez państwo, będzie się u nas wkrótce czekać 20 lub 30 lat. Referat ten spotkał się z ostrą krytyką i tylko w skrócie był publikowany.

W Komitecie opracowywaliśmy różne warianty przestrzennego zagospodarowania kraju, jego gospodarki, transportu itp. Opracowywaliśmy także różne wersje podziału administracyjnego, a także wydawaliśmy opinie często krytyczne w sprawie lokalizacji różnych obiektów przemysłowych na podstawie badań fizjograficznych i antropogeograficznych. Występowałem też osobiście przeciw trasie kolei szerokotorowej prowadzonej przez Park Narodowy w Roztoczu, przeciw lokalizacji zapory na Dunajcu, podając inne sposoby zapobieżenia wylewom Dunajca przez budowę małych tam na jego dopływach nie dewastujących tak środowiska.

Dzięki tym pracom stałem się w pewnym sensie specjalistą od planowania przestrzennego i w tym charakterze zostałem zaproszony do Państwowej Rady Gospodarki Przestrzennej przy Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Naukowcy, którzy tyle lat ze mną współpracowali, wydali specjalny numer Biuletynu KPZK pt. *Gospodarka przestrzenna i planowanie przestrzenne w Polsce — działalność Stanisława Leszczyckiego* (Warszawa 1987, nr 135, str. 173), w którym podsumowali moją pracę w tej dziedzinie. W tym Biuletynie jest umieszczona także moja bibliografia z zakresu planowania przestrzennego i nota autobiograficzna, zawierająca moją krytyczną ocenę własnego dorobku w tej dziedzinie.

#### **H. Komitet do Spraw Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (GOP).**

W 1953 r. zaproponowano mi kierownictwo nowo utworzonego przy prezydium PAN Komitetu ds. Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Chętnie tę funkcję przyjąłem, bo wyczuwałem potrzebę badań nad środowiskiem geograficznym dla poprawy warunków życia ludności, a Śląsk ze swym zniszczonym środowiskiem był dobrym polem do pracy. Mymi zastępcami zostali prof. W.Nowacki i E.Olszewski, a sekretarzem dyr. Jerzy Zaremba. Utworzyliśmy 7 komisji: klimatu, gospodarki wodnej i ochrony wód przed zanieczyszczeniem, zagospodarowania biologicznego nieużytków poprzemysłowych, rolnictwa, zużytkowania zwalów, mechaniki górotworu z podkomisją budowlaną, technicznego oczyszczania atmosfery, a także 3 zespoły: komunikacji i transportu, Częstochowskiego Okręgu Przemysłowego, geomorfologii i hydrografii. Sam Komitet składał się z 36 osób, jednak w komisjach i zespołach brało udział ponad 200 naukowców, specjalistów, których wymagał tak szeroko zakrojony program prac.

Muszę tu podkreślić zakres prac Komitetu. Nie zajmowaliśmy się ani sprawami produkcji ani problemami ekonomicznymi, celem naszych badań były sprawy związa-



ne z poprawą warunków życia ludności GOP i zapobieżenie dalszej degradacji środowiska, zwłaszcza w jego części centralnej o największym skażeniu środowiska. Nasze badania miały charakter usługowy, dostarczaliśmy bowiem podstaw naukowych Pracowni Planu Regionalnego GOP, a po 1956 r. do Biura Planu Regionalnego GOP w Katowicach. Wyniki naszych badań ujęliśmy w wydawanym przez nas Biuletynie. Od 1955 do 1963 r. ukazało się 64 zeszyty o objętości ok. 10 000 stron.

Trudności w naszych pracach były duże, wszechwładną instytucją było górnictwo i przemysł. Wprowadzenie choćby tylko mechanicznej aparatury strząsania pyłów natrafiało na limity energetyczne. Korzystanie z aparatury, ze względu na limit energii, zmuszałoby zakład do ograniczenia produkcji i nie pozwalałoby wykonać planu (np. huta cynku w Szopienicach). Mimo to jednak prace Komitetu zyskały mu pewien autorytet na Śląsku. Ze względu na charakter niektórych zagadnień rozszerzyliśmy zakres terytorialny naszych prac na Częstochowski Okręg Przemysłowy, a później także na Okręgi: Rybnicki i Zawierciańsko-Myszkowski. Aby móc właściwie ustalić pewne nasze problemy (zanieczyszczenia powietrza, wody) nawiązaliśmy współpracę z Ostrawsko-Karwińskim Oddziałem Czechosłowackiej Akademii Nauk.

Współpraca z urzędem wojewódzkim, zwłaszcza z woj. J. Ziętkiem oraz z Biurem Planu Regionalnego w Katowicach była dobra i to ułatwiało nam pracę. W pracach Komitetu brało liczne grono geografów. Oto niektóre z ich prac: pod kierunkiem M. Klimaszewskiego opracowano mapę geomorfologiczną i mapę hydrograficzną GOP, — doc. L. Kosińskiego — stosunki demograficzne oraz prognozę ludnościową do 1970 r., — doc. J. Tobjasza — mapę użytkowania ziemii GOP, prof. A. Kosiby — badania nad lokalnym klimatem.

Prowadziłem Komitet ds. GOP od 1953 do 1961 r. W pracy naszej odczuwaliśmy brak stałej placówki naukowej i dlatego z mojej inicjatywy utworzono 17 I 1961 r. Zakład Badań Naukowych GOP w Zabrze, który przejął prace Komitetu. Zostałem przewodniczącym Rady Naukowej, która w ogromnej mierze nadal prowadziła prace Zakładu po linii wyznaczonej pracami Komitetu ds. GOP. Tak więc dalsze 8 lat byłem związany w moich pracach z problematyką środowiska i całym zespołem zagadnień GOP.

We wrześniu 1968 r. na sesji jubileuszowej Zakładu przekształconego w Instytut Podstaw Inżynierii Środowiska otrzymałem medal jubileuszowy Instytutu oraz medal zasłużonego dla miasta Zabrze i za moje prace organizacyjne i naukowe, dotyczące poprawy życia ludności na Górnym Śląsku otrzymałem order Sztandaru Pracy I klasy.

I uwaga na zakończenie tego ustępu: nasze badania środowiskowe wyprzedziły apel U-Thanta o kilka lat.

**I. Komisja Popierania Twórczości Naukowej i Artystycznej.** Z inicjatywy KC PZPR premier J. Cyrankiewicz powołał komisję, której celem było dofinansowywanie nauki i kultury oraz opracowywanie opinii dla ministrów kultury. Komisję podzielono na dwie sekcje. Sekcję Popierania Nauki prowadziłem od 16 II 1949 do 14 XI 1953 r. Był to nie tylko najmniej biurokratyzowany i najmniej kosztowny sposób dofinansowywania nauki, ale zaletą jego było także to, że o nauce decydowali sami naukowcy. Podania i wnioski przechodziły przez biuro składające się z dwojga urzędników, a grono zapraszanych specjalistów podejmowało decyzję. Moją funkcją, poza uczestnictwem we właściwej mi grupie specjalistów, było zorganizowanie pracy Sekcji i podpisywanie przyznanych subwencji i stypendiów. W ten sposób przyznaliśmy ok. 2200

stypendiów krajowych, ok. 460 stypendiów zagranicznych oraz okazałe sumy na subwencjonowanie prac naukowych, wyposażenie pracowni naukowych, zakup instrumentów itp. I mimo wymagania bardzo ograniczonej sprawozdawczości od tych, którym pewne kwoty przyznano, oceniam, że wyniki naukowe nie były gorsze niż przy później wymaganej przesadnej sprawozdawczości. W 1953 r. zlikwidowano Sekcję Popierania Nauki, pod pozorem, że te funkcje przejmie PAN, w rzeczywistości — w tym okresie najostrejszego stalinizmu — chyba kłuło w oczy to, że komórce, przez którą przepływają wysokie kwoty pieniężne, przewodniczył byłem członek PPS.

**J. Komitet Nagród Państwowych.** 18 VI 1951 r. zostałem powołany do Komitetu Nagród Państwowych. Byłem w tym gronie najmłodszy i z poza Warszawy. Przekonałem się, że dawne antagonizmy dzielnicowe jeszcze przetrwały. Postawiłem wniosek o nagrodę I stopnia dla E.Romera oraz o dwie II stopnia dla M.Klimaszewskiego z UJ i dla Z.S.Różyckiego z UW. Po dyskusjach, kiedy wydawało się, że moje wnioski są pozytywnie załatwione, wyjechałem na urlop i tam z prasy dowiedziałem się, że E.Romer, mimo swych ogromnych zasług naukowych, nagrody nie dostał, Klimaszewski także został odrzucony, a Różyckiemu przyznano II nagrodę, mimo że wniosek był o III nagrodę. Udało mi się załatwić, poza Komitetem, przyznanie E.Romerowi Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Wiele lat byłem członkiem Komitetu Nagród Państwowych, najpierw Sekcji Nauk Ścisłych, potem Sekcji Architektury i Planowania Przestrzennego, której przewodniczącym byłem od 1954 r. z przerwami, kiedy mnie przyznawano nagrody. W 1975 r. otrzymałem nagrodę II stopnia zespołową z moimi współpracownikami T.Lijewskim i S.Misztalem za *Atlas Przemysłu Polski*. W 1986 r. przyznano mi jednogłośnie nagrodę I stopnia za całokształt wkładu naukowego w rozwój nauk geograficznych.

Kiedy byłem przewodniczącym sekcji wpłynął wniosek o przyznanie nagrody I stopnia za rozplanowanie przestrzenne Huty Katowiece. Byłem osobiście temu przeciwny, bo sprzeciwiałem się w ogóle lokalizacji Huty. Byłem pewny, że kiedy na miejscu członkowie sekcji zobaczą nieukończoną budowę z otaczającym ją — jak niestety zwykle u nas — bałaganem, większość sprzeciwi się wnioskowi. Pojechaliśmy „Nysą” do Katowic. Ogrom pieca hutniczego i całego założenia wywarł wrażenie przede mną nie oczekiwane. Wynik głosowania: przyznanie nagrody I stopnia Hucie Katowice z jednym głosem przeciwnym, moim.

**K. Budynki Instytutów Geografii UJ i UW.** We wrześniu 1945 r. zostałem kierownikiem Instytutu Geografii UJ. Pierwszym zadaniem, które sobie postawiłem był gruntowny remont budynku Instytutu, po zniszczeniach wewnątrz w czasie wojny przez Niemców. Pieniądze na remont udało mi się dostać od premiera E.Osóbki-Morawskiego. Odmalowałem Instytut z fantazją, pomieszczenia każdej katedry były w innym kolorze, a ściany sali wykładowej miały różne odcienie, z tym że najjaśniejszą była ściana za katedrą. Rok szkolny 1947 rozpoczęliśmy już w wyremontowanym Instytucie i dobrze wyposażonym w sprzęt, który zakupiłem za pieniądze od premiera Osóbki-Morawskiego. Niedługo się tym dobrze wyposażonym — jak na owe czasy — Instytutem cieszyłem, bo już w 1948 r. zostałem na moją własną prośbę przeniesiony do Warszawy na Uniwersytet Warszawski.

Geografia w Warszawie mieściła się w prowizorycznie otrzymanym pomieszczeniu w budynku chemii UW przy ul. Pasteura. Antropogeografii w Warszawie nie było,

aż do utworzenia mojej katedry.. Mieściła się ona najpierw w Pałacu Staszica, potem znalazła lokum w kilku pokojach Towarzystwa Ekonomicznego przy ul. Nowy Świat 49. I znowu stanął przede mną problem i to znacznie trudniejszy, budynku dla geografii w Warszawie. Po zapoznaniu się z licznymi ruinami dużych budynków, wybrałem ruiny pałacu Uruskich, położonego koło kompleksu budynków uniwersyteckich. Po wstępnych rozmowach z właścicielem budynku Stefanem Czetwertyńskim, doprowadziłem do podpisania specjalnej umowy między nim a rektorem UW, na podstawie której mogliśmy rozpocząć budowę siedziby centralnego ośrodka geografii w Warszawie. Starania moje o subwencje poparł ówczesny minister budownictwa M.Kaczorowski i minister K.Secomski. Usunięto gruzy, wydobyto trupy ludzi, którzy zginęli w powstaniu warszawskim i odbudowaliśmy gmach w stylu dawnego pałacu Uruskich w ciągu 3 lat. Budowę prowadził znany architekt warszawski Jan Dąbrowski, a ze strony Instytutu ogromną pracę włożyli dr J.Kobendzina, mgr I.Mileska i Bogodar Winid, który dopiero kończył studia. Budynek został oddany do użytku w jesieni 1950r. i do dziś mieści się w nim Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, Polskie Towarzystwo Geograficzne, a także wielka wspólna biblioteka geograficzna.

## Rozwój geografii i praca naukowa

**A. Polskie Towarzystwo Geograficzne (PTG).** Od pierwszego roku studiów na UJ byłem członkiem PTG, a w ostatnich latach przed wojną pełniłem funkcje jego sekretarza. Moja praca przede wszystkim polegała na organizowaniu wykładów, m.in. zorganizowałem w PTG wykłady J.Mrozowskiej-Toeplitz lub rosyjskiego badacza Arktyki Samojłowicza, oraz organizowaniu i często prowadzeniu naukowych wycieczek geograficznych.

Przed wojną PTG miało oddziały w Krakowie, w Warszawie i w Wilnie, Lwów i Poznań miały własne towarzystwa geograficzne. Poza tym w Łodzi, a następnie we Lwowie istniało Zrzeszenie Polskich Nauczycieli Geografii.

W dniach 8-12 VI 1946 r. odbył się pierwszy po wojnie zjazd PTG. Gorąco na nim poparłem grupę warszawską, która postawiła wniosek zjednoczenia wszystkich polskich towarzystw geograficznych, sam bowiem zamierzałem z takim wnioskiem wystąpić. Wniosek ten uchwalono, sprzyjała temu atmosfera zjazdu, ogromna radość ze spotkania, z przeżycia wojny i perspektywy wspólnej pracy nad odbudową kraju.

Brałem udział w trójosobowym zespole opracowującym nowy statut PTG. Prezesem został prof. S.Srokowski, a jego zastępcą prof. J.Loż. Zostały utworzone trzy wydziały, ds. naukowych, ds. dydaktyki i ds. wypraw naukowych. Zostałem wybrany na przewodniczącego wydziału ds. naukowych, moim zastępcą został prof. S.Pietkiewicz, a sekretarzem dr M.Klimaszewski. Ważną i po mojej myśli uchwałą zjazdu była decyzja przejścia przez PTG agend Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografii. Dla nauczycieli wejście w środowisko naukowców, korzystanie z odczytów, z biblioteki, mogło mieć istotne znaczenie. Na zjeździe ustalono także sprawy wydawnicze: „Przegląd Geograficzny” pod redakcją E.Romera, a następnie S.Srokowskiego i S.Leszczycyńskiego, Czasopismo Geograficzne — J.Czyżowskiego, a następnie A.Jahna, i „Geografia w Szkole” — S.Srokowskiego, a później J.Barbaga.

PTG bezpośrednio po wojnie odegrało decydującą rolę w rozwoju geografii. Staraliśmy się, aby zjazdy oprócz naukowych obrad, organizowały wycieczki na małe

znane Ziemię Zachodnią. Zjazd w 1947 r. odbył się w Toruniu, a wycieczka naukowa w Zielonej Górze. Na tym zjeździe miałem referat na temat procesu ustalania nowych granic Polski. Na zjeździe w 1948 r. w Poznaniu z wycieczką do Szczecina miałem referat zasadniczy na temat planowanego rozwoju geografii w najbliższych latach, ujętego w 19 punktach. Dyskusja była ożywiona. Szkoda, że referat ten nie był nigdzie publikowany, można by było sprawdzić w jakiej mierze został on zrealizowany. Na następnym zjeździe w Krakowie rozwinęła się dyskusja na temat podstaw filozoficznych geografii. Wierzyłem wówczas, że oparcie geografii na filozofii materializmu dialektycznego jest właściwą drogą do uściślenia geografii i zapewnienia jej statusu nauki. Strona przeciwna widziała przyszłość geografii w opisach kraju opartych na posybilizmie francuskim, a jeszcze inni widzieli jej przyszłość w nauczaniu geografii opartej na wartościach estetycznych krajobrazu (J.Dylik). Moje stanowisko poparli geografowie warszawscy i część krakowskich z doc. M.Dobrowolską. Czwarty zjazd odbył się w Gdańsku, gdzie również dyskusja skoncentrowała się wokół mojego referatu. Zjazdy PTG nadal odbywają się przeważnie co 2-3 lata. Starłem się brać zawsze w nich czynny udział. Dopiero w ostatnich latach zaniedbuję ten obowiązek.

Dnia 12 II 1950 r. zostałem wybrany w tajnym głosowaniu — jak to było zawsze w zwyczaju w PTG — prezesem Towarzystwa. Funkcję tę pełniłem do 13 XII 1953 r., kiedy musiałem się jej zrzec wobec podjęcia innych obowiązków. W uznaniu pracy, którą włożyłem w aktywizację PTG, zostałem wybrany członkiem honorowym PTG w 1954 r. i otrzymałem złotą odznakę za zasługi dla PTG (1958) i medal PTG (1964).

Od 1950 r., kiedy został odbudowany nowy budynek dla Instytutu Geografii UW, w tym budynku znalazło swą siedzibę także PTG i jego wydział ds. naukowych, w który włożyłem wiele pracy.

Mówiąc o PTG muszę wspomnieć, że moją inicjatywą było założenie miesięcznika „Poznaj Świat”. Już przed wojną, kiedy widziałem pięknie ilustrowane zagraniczne pisma geograficzne, marzyło mi się takie polskie pismo. Po różnych kolejach losu (w okresie stalinowskim pismo było zawieszona, „Poznaj Świat” wychodzi do dzisiaj i ani redakcją ani materiałem fotograficznym nie ustępuje pismom zagranicznym, niestety papier obniża bardzo jego szatę zewnętrzną. W „Poznaj Świat” drukowałem liczne artykuły i notatki. W 1987 r. prof. J.Kondracki opublikował artykuł z racji moich 80 urodzin i 60-tej rocznicy mej pracy naukowej.

**B. Wydział ds. naukowych PTG.** Pod egidą wydziału ds. naukowych PTG rozpocząłem reorganizację badań geograficznych. Współpracowali ze mną dr J.Kondracki, dr J.Kobendzina, doc. dr S.Pietkiewicz, mgr M.I.Mileska, mgr B.Winid oraz prof. S.Z.Różycki.

Zainicjowałem kilka badań problemowych prowadzonych przez Wydział. Wielkim zagadnieniem było opracowanie kolektywne nowego — z racji zmian terytorialnych — podziału kraju na regiony geograficzne i zaopatrzenia ich w nazwy. Niestety podziału na krainy geograficzne nie wykonaliśmy, nie mogliśmy w ówczesnym stanie gospodarki i płynności społeczeństwa wystarczająco uwzględnić elementów antropogeograficznych. Ostatecznie ustaliliśmy tylko projekt podziału fizjograficznego. Udział w tej pracy brali prawie wszyscy geografowie. Poszczególne geografowie rozdzielili między siebie opracowania pewnych części kraju, a w scaleniu tej pracy najwięcej włożył wysiłku J.Kondracki. Niestety w tych pracach nie wziął udziału prof. E.Romer, czuł się dotknięty, że Ministerstwa Oświaty i Obrony Narodowej nie dostar-

czyły mu ani awionetki ani auta, tak jak tego żądał; środki komunikacji miały mu służyć do badań nowej Polski i sporządzenia jej podziału na krainy geograficzne. Ostatecznie Ministerstwo Oświaty zatwierdziło dla celów szkolnych nasz podział fizjograficzny, ale nie zaakceptował go prof. E.Romer.

Nawiązaliśmy jako Wydział ds. naukowych PTG kontakt z Urzędem Geodezji i Kartografii. W licznych dyskusjach, które tam prowadziłem uczestniczył także prof. E.Romer. Efektem tej współpracy było wydanie 4 zeszytów *Atlasu Narodowego Polski* w 1950 i 1951. Mojego autorstwa jest tam tylko plansza *Dawne mapy Polski*.

Rozpoczęliśmy pierwsze prace nad nazewnictwem na obszarach po wojnie do Polski przyłączonych.

We współpracy z WIG opracowaliśmy kilka map, np. atlas geomorfologiczny. Dla Głównego Urzędu Planowania opracowaliśmy zasięgi dojazdów autobusowych 18 najważniejszych miast Polski. Opracowanie przyszłego planu badań było zagadnieniem, które stało przed Wydziałem ds. naukowych. Opracowałem projekt wspólnego planu badań dla geografii polskiej, ale nie udało się go w pełni wprowadzić w życie. Z jednej strony nie pozwalały na to warunki finansowe, z drugiej zaś grupa lwowska nie chciała wziąć w tym udziału. W tym samym czasie przy poparciu Wydziału ds. naukowych grupa geografów rozpoczęła prace nad podręcznikami uniwersyteckimi, tak że studenci z końcem lat pięćdziesiątych byli już w nie zaopatrzeni.

Ważnym wydarzeniem w życiu geograficznym lat czterdziestych była konferencja metodologiczna zorganizowana przez Wydział ds. naukowych w Łodzi. Pamiętam dobrze tę konferencję, wygłosiłem bowiem na niej niezmiernie długi wykład na temat konieczności oparcia badań geograficznych na bazie materializmu dialektycznego. Wierzyłem wtedy, że to uściśli geografię i uwolni ją od enwiromentalizmu. Po dyskusji uzgodniliśmy opinie i w dużej mierze przez większość obecnych została przyjęta moja wizja rozwoju geografii.

Ponieważ wówczas języki obce były słabą stroną geografów, rosyjski znało tylko kilku geografów, z francuskim i angielskim również nie było dobrze, zainicjowałem wydawanie tłumaczeń z języków obcych i początkowo (od 1950) wydawanie biuletynu pt. „Przegląd Radzieckiej Literatury Geograficznej”, który w 1953 r. zamieniliśmy na „Przegląd Zagranicznej Literatury Geograficznej”. Wychodził on do 1969 r. Chcieliśmy w ten sposób nadrobić izolację czasu wojny i rozszerzyć znajomość obcej literatury i wyzwolić się od jednostronnego wpływu literatury geograficznej niemieckojęzycznej, który dominował przed wojną.

Przeostałem kierować Wydziałem ds. naukowych w 1953 r., kiedy nowo zorganizowany Instytut Geografii PAN przejął w dużej mierze agendy Wydziału ds. naukowych, a tworzona od powstania Wydziału biblioteka PTG stała się z czasem podwaliną biblioteki Instytutu Geografii PAN.

**C. Instytut Geografii UW.** W 1950 r. powstał z placówek utworzonych wcześniej Instytut Geograficzny UW i rok szkolny 1950/51 rozpoczęliśmy już w nowo odbudowanym budynku. Zostałem dyrektorem tego Instytutu. Organizacją studiów zajmowałem się już wcześniej wspólnie z prof. S.Z.Różyckim. On objął katedrę geografii fizycznej, prof. S.Pietkiewicz — katedrę kartografii, którą po jego przejściu na emeryturę objął prof. L.Ratajski, katedrę klimatologii — prof. R.Gumiński, a po nim wilnianin prof. W.okołowicz, katedrę geografii regionalnej — prof. J.Barbag, ja zaś objąłem katedrę antropogeografii (nazwaną w latach pięćdziesiątych katedrą geografii ekono-

micznej dla wykazania jak ważne w geografii człowieka są sprawy gospodarcze). Utworzyliśmy później przy tej katedrze pracownię geografii turystyki, prowadzoną przez dr M.I. Mileską. Poza wykładami i seminarium antropogeograficznym prowadziłem wykłady z metodologii geografii i historii geografii polskiej. Z tego zakresu dawałem często tematy prac magisterskich, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, uważałem bowiem, że liczne postacie geografów wymagają opracowania. Powstały tak monografie F.Szwarcenberg-Czernego, W.Gumplowicza, A.Rehmana, A.Sujkowskiego i innych.

Poza pięcioma wyżej wspomnianymi katedrami utworzyliśmy pracownię geografii szkolnej dla prof. C.Wuttkego, i pracownię biogeografii dla dr S.Jarosza. Na bazie biblioteki przedwojennego Zakładu Geograficznego UW powstała biblioteka Instytutu wzbogacona przez część zbiorów map zebranych przeze mnie zaraz po wojnie w Krakowie.

W doborze kadr starałem się zawsze, aby nie utracić żadnego ze starszych naukowców, których wiedza może wzbogacić geografę. Na przykład, kiedy wrócił do Warszawy prof. Józef Staszewski (Haliczer), człowiek ogromnej wiedzy i kultury naukowej, przyjąłem go odrazu do Instytutu, mimo że po ciężkich przejściach w niemieckich obozach koncentracyjnych miał pewne wady wymowy. Starałem się, aby poziom naukowy w Instytucie był jak najwyższy, np. w roku szkolnym 1953/54, kiedy liczba studentów wynosiła 231, zajęcia dydaktyczne, poza zatrudnionymi stale w IG UW pracownikami nauki, prowadziło 30 zaproszonych naukowców, wybitnych fachowców w swoich specjalnościach.

Instytut prowadził liczne badania terenowe z różnych dziedzin geografii. Ja prowadziłem badania na wyspie Wolin, o których piszę osobno, a także studia nad osadnictwem wiejskim w Beskidzie Wyspowym (1951 i 1952) pod bezpośrednim nadzorem mego asystenta mgr L.Ratajskiego. Chodziło mi o porównanie stanu osadnictwa na tym obszarze na podstawie moich prac na tych terenach z lat trzydziestych.

Brałem też udział w pracach zespołowych. Na przykład prowadziłem prace nad sferą wpływów 18 wielkich miast Polski. Pracowałem także nad sporządzeniem mapy politycznej świata wraz z asystentami mojej katedry jak L.Ratajski, J.Koczy, T.Lenczowski, a później także z prof. J.Barbagem.

Trudno dziś sobie wyobrazić jaki był wtedy w Instytucie stosunek ludzi do pracy. Instytut był czynny do późnych godzin wieczornych. O zapale pracowników Instytutu do pracy naukowej może świadczyć liczba publikowanych prac, np. w tak trudnym okresie 1945-1954 ukazało się 787 prac, a w dziesięcioleciu 1954-1963 — aż 1298.

Stopniowo także rozpoczęliśmy kontaktowanie się z geografami innych krajów, najwcześniejsze i najbliższe kontakty nawiązaliśmy z geografami czechosłowacką. Odbywały się z nimi dwustronne seminaria, a także stosunki między towarzystwami stały się bliskie. Wszystkie zjazdy geograficzne, nasze czy czechosłowackie są zawsze licznie odwiedzane przez zaproszonych gości ze strony przeciwnej. Z początkiem lat sześćdziesiątych udało nam się zdobyć kilka dłuższych pobytów stypendialnych za granicą dla naszych asystentów i to nie tylko w ZSRR, Rumunii czy na Węgrzech, ale także we Francji, USA i w Afryce Zachodniej. Stopniowo obie te liczby znacznie się zwiększyły w miarę jak wyjazdy zagraniczne stawały się łatwiejsze i jak polska geografia zaczęła wychodzić na arenę geografii światowej. Przyjazdy obcych geografów do IG UW stawały się coraz liczniejsze.

Przez lata pracy na UW jako dyrektor Instytutu Geografii miałem oczywiście różne trudności i kłopoty, przykrości też nie brakowało. We wspomnieniach moich dominuje jednak wspaniała atmosfera międzyludzka panująca w Instytucie, której stworzenie było w pewnej części i moim udziałem. Cieszyłem się zaufaniem ogółu pracowników.

Najcięższym przeżyciem były dla mnie zajęcia na uniwersytecie w marcu 1968 r. I tak miałem szczęście. Kiedy wezwano mnie w 1966 r. do przewodniczącego Wydziału Nauki KC A. Werblana i zaproponowano mi objęcie po prof. S. Turskim funkcji rektora UW, odmówiłem. Gdy przyszedłem na wezwanie do KC witano mnie z honorami, zdejmowaniem mi płaszcza itp. Kiedy powiedziałem, że nie chcę zostać rektorem, bo autorytet jego został obniżony, bo odebrano mu wszelką samodzielność, moi rozmówcy oniemieli i nie odprowadził mnie nikt nawet do sekretariatu. Sam wyszedłem z gmachu, nie zdając sobie jeszcze sprawy jak trudnych spraw uniknąłem. Ale wracam do marca 1968 r. Zdarzenia na Uniwersytecie widziałem tylko fragmentarycznie, byłem bowiem gospodarzem ogólnopolskiej konferencji geograficznej. Świadkiem zdarzeń była moja żona, mieszkaliśmy bowiem wtedy na terenie uniwersytetu. Była na wiecu, widziała zajęcia koło autobusów, uciekała wspólnie z młodzieżą przed pałkami i widziała tłum młodzieży kryjącej się w naszej klatce schodowej. Znałem przebieg wydarzeń z opowiadań pracowników Instytutów. Następnego dnia w bitwie ulicznej na Krakowskim Przedmieściu zatrzymano jednego z pracowników Instytutu. Musiałem interweniować i szczęśliwie wypuszczono go z aresztu.

Widząc co się dzieje i słuchając młodzieży zbierającej się w Instytucie, a także czytając spreparowaną prasę, postanowiłem wraz z prof. A. Listowskim protestować. Zebrało się u nas w domu kilku profesorów, m.in. A. Listowski, S.Z. Różycki, S. Żółkiewski, T. Manteuffel, Z. Raabe i in. Ułożyliśmy pismo protestujące przeciw biciu i aresztowaniu młodzieży, przeciw budzeniu antysemityzmu i przeciw wbijaniu klina między młodzież uniwersytecką a robotników. Następnego dnia zebraliśmy podpisy ponad 30 członków PAN i pismo złożyliśmy w sekretariacie premiera J. Cyrankiewicza.

Bezpośrednio większych przykrości ci co podpisali protest nie mieli. Zemszczono się na S. Żółkiewskim i na A. Schaffie jako członkach KC. Inicjatorów tej akcji — Listowskiego i mnie — publicznie potępiono jako rewizjonistów i przez najbliższe miesiące odmawiano nam paszportów.

W instytucie rozpoczął się strajk okupacyjny, tak jak w całym uniwersytecie. Rozmawiałem ze studentami, uspokajałem, ustaliłem dyżury dzienne i nocne pracowników naukowych, aby stale ktoś z personelu nauczającego był ze strajkującymi studentami. Po kilku dniach ze zdenerwowania rozchorowałem się na półpasiec na nodze od biodra po palec. Gorączka i ból trzymały mnie przeszło 6 tygodni w łóżku. Nadal kierowałem Instytutem i przeżywałem mocno wszystko o czym mi donoszono, cieszyłem się tylko, że nie jestem rektorem UW.

Kiedy wydano przepis zakazujący dublowania etatów na uniwersytecie i na placówkach naukowych PAN — który zresztą nie wszystkich obowiązywał — zostałem zwolniony na bezpłatny urlop z funkcji profesora i dyrektora Instytutu Geografii UW (wówczas już jednostki samodzielnej). Była to swojego rodzaju kara za moje opowiedzenie się po stronie młodzieży w czasie zajęć marcowych.

Z tych przeszło 40 lat pracy dydaktycznej i naukowej na uniwersytetach (19 na UJ i 23 na UW) większość lat powojennych nie została wliczona do mojej emerytury. Dostałem wprawdzie za to w 1985 r. honorowy tytuł zasłużonego nauczyciela PRL i doktorat *honoris causa* UW w 1987 r.

**D. Instytut Geografii PAN (IG PAN).** Niedługo po utworzeniu PAN zacząłem ubiegać się o stworzenie przy PAN placówki naukowej geograficznej. W październiku 1952 r. na mój wniosek Prezydium PAN powołało do życia Instytut Geografii PAN, a uchwała Prezydium PAN została zaakceptowana przez Prezydium Rządu. Zrealizowały się moje marzenia o centralnej badawczej placówce geograficznej. Z myślą o takim ośrodku badawczym przygotowywałem grunt rozwijając działalność Wydziału ds. naukowych PTG.

W dwa miesiące później Walne Zgromadzenie PTG przekazało nowo utworzonemu Instytutowi niektóre agendy Wydziału ds. naukowych, a więc 5 komisji: mapy użycia ziemi, mapy geomorfologicznej i hydrograficznej, badań peryglacjalnych, a także komisję bibliograficzną wraz z biblioteką i komisję nazw geograficznych. Przekazano również terenowe stacje PTG. PTG zrzekło się również na korzyść Instytutu Geografii PAN kilku wydawnictw jak „Przegląd Geograficzny”, „Biuletyn Geograficzny”, „Przegląd Zagranicznej Literatury Geograficznej”, „Prace Geograficzne” i „Bibliografia Geografii Polskiej”. Po uzgodnieniu z Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego, Instytut Geografii PAN został umieszczony w budynku Instytutu Geografii UW, tzn. w nowo odbudowanym dawnym pałacu Uruskich. Obie połączone biblioteki IG UW i IG PAN, przy osobnym jednak inwentarzu, utworzyły wielką centralną bibliotekę geograficzną, liczącą w 1990 r. do 200 tys. tomów i ponad 100 tys. map i atlasów.

Aby wciągnąć do współpracy wszystkich najlepszych geografów utworzyliśmy oddziały IG PAN w Toruniu (geografia fizyczna i badania polarne Spitsbergen), w Krakowie (geomorfologia i dynamika stoków), w Łodzi (badania peryglacjalne) i w Lublinie (badania ludnościowe).

W pierwszym okresie pracy dominowała w IG PAN chęć poznania geografii radzieckiej i przyswojenia jej zdobyczy metodologicznych naszej geografii, wyrosłej pod wpływem geografii austriacko-niemieckiej i francuskiej. Równocześnie jednak zaczęliśmy się bronić przeciw naciskowi ze strony niektórych radzieckich geografów, którzy zamierzali podporządkować sobie geografiię polską. Na przykład w kilku z krajów demokracji ludowej geografowie radzieccy opracowywali geografiię tych krajów. W Polsce nie przyjęliśmy ich propozycji, uważając taką współpracę za niepotrzebną. Zachowaliśmy niezależność. Postanowiliśmy już dość wcześnie stworzyć własny model rozwoju geografii. W 1953 r. udało nam się założyć nowe pismo obcojęzyczne „Geographia Polonica”. Z tego okresu pochodzi moja karykatura jako żonglera na linie, ofiarowana mi na imieniny przez pracowników Instytutu. Nie przyjmowałem nigdy żadnych prezentów. Wobec tego koledzy i uczniowie przygotowywali mi zawsze na imieniny zabawną i nawiązującą do zdarzeń w Instytucie graficzną niespodziankę..

W 1955 r. zorganizowaliśmy kilkudniową konferencję geografów naukowców, przeważnie antropogeografów, w Osiecznej. W gorącej otwartej dyskusji z udziałem już i młodszych geografów jak np. moich asystentów A.Kuklińskiego, L.Kosińskiego, J.Grzeszczaka i innych podjęliśmy decyzje, które miały zaważyć na dalszym rozwoju polskiej geografii. W ZSRR antropogeografia i geopolityka były ze względów ideowo politycznych potępione, a geografia ekonomiczna była słabo rozwinięta i jej poziom był niski. My zaś odczuwaliśmy potrzebę jej rozwoju. W tym celu podzieliliśmy geografiię ekonomiczną na kilka specjalizacji, jak np. geografia rolnictwa, geografia osadnictwa, demogeografia, geografia przemysłu. Ja objąłem tę ostatnią. Na konferencji w Osiecznej podkreślałem, że najważniejszą rzeczą w pracach naukowych jest ich problemowość, sama dokumentacja choć ważna nie wystarcza. Mówiłem, że musimy



dążyć do poznania praw rządzących geograficznymi zjawiskami społecznymi i gospodarczymi, aby móc je właściwie interpretować i dawać pewne perspektywy rozwoju społeczno-gospodarczego. Zwraçałem także uwagę na konieczność respektowania wpływu środowiska geograficznego przy wszelkich badaniach dotyczących lokalizacji i rozmieszczenia.

Po konferencji w Osiecznej i podziale geografii ekonomicznej na specjalizacje, według których przekształciła się organizacja Instytutu, nastąpił gwałtowny rozwój całej geografii społeczno-gospodarczej. Z początkiem lat sześćdziesiątych kontakty z Zachodem stawały się coraz intensywniejsze i zarysowały się początki tego, co potem geografowie zagraniczni nazywali polską szkołą geografii, na którą składali się liczni specjaliści wysokiej klasy. Istotnym czynnikiem w naszych osiągnięciach była także znakomita — mimo pewnych prób jej rozbijania — współpraca między geografami polskimi. Były oczywiście pewne kłopoty. Musiałem np. usunąć z instytutu sekretarza partii doc. M. Chilczuka, który przez swe powiązania szkodził nie tylko mnie, ale przede wszystkim swoim równieśnikom młodym naukowcom. Usunięcie było tym łatwiejsze, kiedy odkryliśmy, że w swej pracy popełnił plagiat.

Jedną z pierwszych prac w zakresie geografii przemysłu, którą kierowałem, była wydana w 1956 r. praca *Przestrzenna struktura polskiego przemysłu*, obejmująca wyniki badań moich i grupy moich współpracowników. Jej autorami poza mną byli: A. Kukliński, M. Najgrakowski, J. Grzeszczak. Była to pierwsza w Polsce próba obiektywnej delimitacji obszarów uprzemysłowionych, oparta na wskaźnikach ilościowych. Pod moim kierunkiem i często z moją współpracą (nie tylko inicjatywą) wykonaliśmy następujące prace jak np. opracowanie *Atlasu Przemysłu* w dwóch wydaniach z różnych przekrojów czasowych, co pozwalało przesledzić rozwój i zmiany w rozmieszczeniu przemysłu w latach powojennych. Pod moim kierunkiem ukazała się także praca doktorska E. Adrianowskiej o powiązaniach gospodarczych Stoczni Gdańskiej z zakładami przemysłowymi na terenie prawie całego kraju. Był to świetny przykład na to, jak głęboko w teren sięgają powiązania gospodarcze każdego z wielkich zakładów przemysłowych. Na zlecenie Biura do Spraw Podziału Administracyjnego opracowaliśmy ekspertyzę projektu nowego podziału administracyjnego kraju na powiaty.

Najwięcej rozgłosu uzyskała rozprawa *Aglomeracje Miejsko-Przemysłowe w Polsce 1966-2000*. Opracowałem ją z pomocą dwóch bliskich współpracowników P. Eberhardta i S. Heřmana. Oparliśmy ją na 14 wskaźnikach demograficznych, 7 wskaźnikach charakteryzujących zainwestowanie oraz 3 — dotyczących stopnia uprzemysłowienia. Pracą objęliśmy 16 istniejących w 1966 r. aglomeracji oraz 4 będące w stanie powstawania i mające perspektywy osiągnięcia do roku 2000 wyznaczonych wskaźników. Praca ta wykazywała jak potężnym czynnikiem w rozwoju aglomeracji jest przemysł oraz jak wielka jest rola aglomeracji w rozwoju całego kraju. Rozprawa ta uzupełniona przez pasma komunikacyjno-transportowe utworzyła strukturę przestrzenną kraju węzłowo-pasmową w jej stanie aktualnym. Na niej oparliśmy również założenia dalszego rozwoju na najbliższe lata, jako że rozwój aglomeracji zachodzi jakby samoczynnie, natomiast przeciwstawienie się tej strukturze wymagałoby dużych nowych kosztownych inwestycji i interwencji ze strony władz państwowych.

Zajmując się metodami wyznaczania regionów ekonomicznych opracowałem mapę regionów ekonomicznych świata opublikowaną w Polsce (1964), w Pradze (1967), w Meksyku (1966), w Japonii w czasopiśmie „Chiri” (1966).

Regionalna statystyka dla Polski, której się domagałem, wydawana przez GUS w odniesieniu do 17 województw i 5 miast wydzielonych, nie odpowiadała rzeczywistości przez wyrwanie z całości tych miast. Zaproponowałem, aby GUS oparł statystykę regionalną na 20 aglomeracjach. Kiedy Komisja Planowania uprościła je do 8 makroregionów, musiałem wystąpić ponownie, były to bowiem regiony za duże i znów nie odzwierciedlały stanu faktycznego gospodarki przestrzennej Polski. W tej sytuacji zaproponowałem 12 regionów opartych na rozmieszczeniu wartości środków trwałych produkcyjnych i nieprodukcyjnych.

Innym zagadnieniem, które mnie interesowało, było wydzielenie w Polsce na podstawie 15 wskaźników (cech gospodarki) bloku centralnego, złożonego z 9 województw oraz trzech makroregionów na płn. wschodzie, pld. wschodzie i na płn. zachodzie. Obliczeniami objąłem lata 1960 i 1965, wykazując, że trzy makroregiony, otaczające blok centralny rozwijają się „procentowo” wolniej, są więc elementem sprzyjającym nadmiernej centralizacji. Aby temu zapobiec, w nich właśnie powinno się koncentrować nowe inwestycje przemysłowe.

Zajmowałem się także obszarami ochrony środowiska z punktu widzenia ich wykorzystania dla celów uzdrowiskowych i turystycznych, wykazując przy tym, że ich walory są niewłaściwie wykorzystywane przez gospodarkę związaną z turystem.

Badałem zmiany zachodzące w przestrzennym zagospodarowaniu kraju w okresie 20 lat powojennych. Przewodnią rolę w rozwoju kraju przypisywałem aglomeracjom miejsko-przemysłowym. Dowody na to prezentowałem w Polsce i przy okazji różnych konferencji m.in. we Włoszech, Czechosłowacji, Anglii. Jednak zawsze ostrzegałem przed szkodliwością zbytniego wzrostu aglomeracji, tzn. takiego, któryby przeszkadzał rozwojowi innych części kraju. Przedstawiłem te zastrzeżenia w pracy *Granice wzrostu aglomeracji miejsko-przemysłowych w zagospodarowaniu przestrzennym kraju*.

Pisząc o Instytucie Geografii PAN wspomnę o wymianie naszych czasopism. Wymienialiśmy je z ok. 100 ośrodkami geograficznymi na świecie. Jest to chyba dowodem poziomu naukowego, jaki nasze wydawnictwa prezentują. Przecież, mimo że zapoatrywaliśmy je w streszczenia angielskie lub francuskie, bariera językowa pozostawała.

Przykładałem zawsze dużą wagę do prac bibliograficznych. Znalazło to swój wyraz w dorobku obu Instytutów Geografii PAN i UW w tym zakresie. Powołałem specjalny zespół, który opracowywał kolejne tomy *Bibliografii Geografii Polskiej* od 1918 r. zaczynając. W 1964 r. nawiązaliśmy współpracę z wydawnictwem *Bibliographie Géographique Internationale* wydawanym w Paryżu. W dziale *Europe Orientale* pod redakcją prof. P. George'a mieściła się w poddziale *Pologne* wyselekcjonowana polska bibliografia geograficzna, opracowywana przez prof. J. Kobańdzinę, B. Winidę, H. Rękawkową i in. przy moim udziale. W ten sposób dorobek polskiej geografii był na bieżąco prezentowany na arenie międzynarodowej. Podobnie nasz dorobek kartograficzny był systematycznie prezentowany w wydawnictwie *Bibliographie Cartographique Internationale*.

W związku z opracowywaniem planów regionalnych stałem na stanowisku konieczności uwzględniania danych dotyczących środowiska geograficznego. W wyniku tego zaproponowałem wydanie atlasu wycinków map tematycznych 7 elementów fizjograficznych charakteryzujących środowisko geograficzne (na wzór atlasu geologii). Niestety, został wydany tylko *Atlas gleb* M. Strzemskiego.

Ponieważ straty w bibliotekach spowodowane przez II wojnę były wielkie, a w dużej mierze dotyczyło to map i atlasów, zaproponowałem opracowanie stanu istniejących zbiorów kartograficznych w Polsce. W ciągu kilku lat do 1961 r. wyszło kilka zeszytów *Centralnego Katalogu Zbiorów Kartograficznych*, opracowanych przez dr M.Łodyńskiego z zespołem.

W 1960 r. została wydana, opracowana przy moim udziale, bibliografia pt. *National Atlases* jako wydawnictwo Komisji Atlasów Narodowych IGU. Ten międzynarodowy przegląd źródeł, artykułów dotyczących atlasów narodowych i regionalnych ukazywał się co 4 lata. Pod moją redakcją, a opracowywane przez H.Rękawkową z zespołem wyszło w okresie 1960-1976 5 tomów. W 1977 r. przejął tę bibliografię prof. K.Saliszczew z uniwersytetu moskiewskiego i chyba przestała wychodzić.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że moja wielką troską było zawsze wprowadzanie nowych metod uściślających badania geograficzne. Popierałem dlatego wprowadzenie metod matematycznych, mimo że sam ich nie opanowałem. Nawet teraz, kiedy jestem już tyle lat na emeryturze, z radością witam wszelkie udogodnienia i usprawnienia pracy w Instytucie. Jednego jednak dzisiaj brak: tego ogromnego zapалу do pracy, nie zważania na to jakie ona przynosi dochody. Dziś dominuje chęć urzędowania się, dochodowych wyjazdów zagranicznych itp., a dobro Instytutu jest na drugim planie.

**E. Kartografia.** Działalność kartograficzną rozpocząłem opracowaniem dla Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa w latach 1933-1936 treści turystycznych i krajoznawczych map plastycznych opracowywanych przez J.Sarnickiego dla grupy Babiej Góry, Piłska i W.Raczy, a także Baraniej Góry. W 1936 r. wydaliśmy wspólnie z prof. W.Goetlem mapę podziału polskich Karpat na grupy górskie w skali 1:125 000. W 1939 r. została wydana moja mapa *Rozmieszczenie uzdrowisk w Polsce*.

Po wojnie kartografia polska znalazła się w kręgu zainteresowań Rosjan. Na czele WIG, po aresztowaniu płk T.Naumienki, stanął Rosjanin płk Pietrow, wprowadzono zasady i metody kartografii radzieckiej. Groziło to upadkiem tak pięknie rozwijanej pod kierunkiem E.Romera kartografii polskiej. W tym okresie opublikowałem tylko jedną planszę złożoną z 9 odcinków dawnych map Polski w pierwszym wydaniu *Atlasu Polski* (1953).

Na szczęście w 1956 r. płk Naumienko został zwolniony z więzienia wraz z dużą grupą oficerów. Wrócił na kierownika WIG, a kartografia polska, mimo tak trudnych warunków, odżyła.

W Komitecie redakcyjnym *Wielkiego Atlasu Świata* na 20 członków było 11 geografów, wśród których i ja się znalazłem. *Atlas* ten był wielkim osiągnięciem polskiej kartografii. Ukazała się w nim m.in. moja mapa *Regiony Ekonomiczne Świata w 1967 r.* Niestety wydawcy *Atlasu* nie podali listy autorów. O poziomie *Wielkiego Atlasu Świata* świadczy fakt, że firma angielska Maxwella kupiła od nas ten *Atlas* w wersji językowej angielskiej i wydała pod swoją firmą.

W 1974 r. wydałem wspólnie z P.Eberhardtem i S.Heřmanem dwie mapy: *Główne ogniwa struktury przestrzennej gospodarczej Polski w 1966* i *Polska 2000 — system węzłowo pasmowy*.

Wydałem dwa *Atlasy Przemysłu Polski*. Pierwszy, wobec braku pozwolenia cenzury, został wydany tylko w kilkudziesięciu egzemplarzach metodą kolorowej fotografii, wykonanej w pracowni fotograficznej IG PAN. Drugi *Atlas Przemysłu Polski* został

przez cenzurę zakwalifikowany tylko do użytku służbowego. Autorami byli wraz ze mną moi dwaj współpracownicy T.Lijewski i S.Misztal. Za atlas ten otrzymaliśmy nagrodę państwową II stopnia.

Po sukcesie kartograficznym *Wielkiego Atlasu Świata* postanowiłem opracować *Narodowy Atlas Polski*. Włożyłem weni wiele pracy. Wydał go Zakład im.Ossolińskich we Wrocławiu. W tym *Atlasie* jest kilka map mojego autorstwa, np. na dwóch arkuszach mapy analityczne struktury przestrzennej i gospodarki narodowej w 1961-1970, *Aglomeracje miejsko-przemysłowe* (wspólnie z P.Eberhardtem i S.Hefmanem) oraz *Zniszczenia i zanieczyszczenia środowiska* (z B.Dębowskim i L.Sitkówną).

W 1975 r. podjąłem nową inicjatywę kartograficzną, opracowałem koncepcję *Atlasu zasobów, walorów i zagrożeń środowiska*. Nad realizacją i wydaniem atlasu wspólnie pracujemy z dr M.Drzał i mgr Z.Jankowskim. Jednak mimo zapotrzebowania na taki atlas nie został on dotąd (1991 r.) wydany.

Będąc członkiem różnych komitetów i rad związanych z kartografią oraz zespołów redakcyjnych atlasów, brałem udział w dyskusjach na temat cenzury i utajniania map topograficznych i przeglądowych. Mimo licznych protestów i rozmów nie mogliśmy przełamać rygorów cenzury wojskowej, przeto miałem liczne kłopoty z wydawaniem map szczegółowych, a wydawanie atlasów ciągnęło się latami.

**F. Ustalanie nazw polskich na ziemiach polskich po II wojnie.** Po wojnie zaistniał problem nazw polskich na ziemiach zachodnich i północnych; tworzono je nieraz spontanicznie na miejscu. Resorty administracji na ziemiach wcielonych do Polski próbowały każdy na swoją rękę porządkować sprawę nazw.

W Warszawie została powołana z początkiem 1946 r. Państwowa Komisja Nazw Miejscowych pod przewodnictwem prof. S.Srokowskiego. Pracę w niej podjęło kilku geografów m.in. A.Wrzosek, M.Klimaszewski. Komisja ustaliła ponad 32 tys. nazw, nawiązując często do nazw historycznych. Jej wyniki zostały opublikowane pod redakcją S.Rosponda pt. *Słownik Nazw Geograficznych Polski Zachodniej i Północnej* wydany w 1951 r. w dwóch tomach. Równocześnie w Wydziale ds. Naukowych PTG zainicjowałem prace nad uporządkowaniem nazw fizjograficznych (gór, rzek, dolin itp.). Nazewnictwo to zostało przyjęte jako oficjalne przez Ministerstwo Oświaty dla podręczników szkolnych i innych wydawnictw. Wyniki tych prac publikowałem w „Czasopiśmie Geograficznym”.

Po wojnie zmieniły się nie tylko granice Polski, ale także innych państw, powstały nowe państwa, zaistniała więc potrzeba ustalenia nazw polskich dla państw, miast całego świata, obowiązujących w polskich wydawnictwach. Jako kierownik Wydziału ds. Naukowych PTG zainicjowałem prace nad tym nazewnictwem i utworzyłem specjalny zespół w PTG, który od początku prowadził geograf L.Ratajski i językoznawca prof. P.Zwoliński. Brali w tym udział i inni geografowie (J.Szewczykówna). Po powstaniu Instytutu Geografii PAN 1953 r. prace te przejął Instytut tworząc Komisję ustalania nazw geograficznych PAN. Prowadził ją prof. F.Uhorczak, ale nadal duszą Komitetu był doc. L.Ratajski. Komitet składał się z geografów: prof. S.Pietkiewicza, doc. M.Janiszewskiego, prof. J.Kondrackiego, S.Leszczycykiego, prof. B.Olszewicza, prof. J.Staszewskiego, prof. J.Wąsowicza, a jako doradców doproszono 15 filologów. W 1954 r. utworzyliśmy specjalną pracownię nazewnictwa w Dziale Dokumentacji IG PAN.

Zagadnieniem ustalania oficjalnych nazw nowych państw zainteresowało się ONZ. Powołano specjalny organ ONZ, który publikował oficjalne spisy nazw państw.

Geografowie polscy brali stale udział w międzynarodowych konferencjach z tej dziedziny, a prof. J.Kondracki do dziś jest przedstawicielem Polski w Międzynarodowej Komisji Nazewnictwa ONZ.

**G. Stacje terenowe PTG i ich działalność.** W okresie kierownia Wydziałem ds. Naukowych PTG doszedłem do przekonania, że geografom są potrzebne stacje terenowe dla prowadzenia stałych badań geograficznych w różnych regionach Polski. Zainteresowanie badaniami terenowymi, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych było ogromne. Na jednej z wypraw w okolice Szczecina i na wyspę Wolin, w której pamiętam, że brała udział dr J.Kobendzina, zdecydowaliśmy się na założenie nadmorskiej stacji na Wolinie. Przeprowadziłem odpowiednie rozmowy, wydostałem od premiera J.Cyrankiewicza fundusze i kupiłem dla PTG dom od burmistrza Międzyzdrojów. Założyliśmy tam stację meteorologiczną, która, z czasem przejęta przez Park Narodowy, nadal pracuje. Przygotowaliśmy dom do przyjęcia grup badawczych. Pierwsze badania odbyły się w 1949 r.

Mimo że uzyskałem dla grupy studentów i naukowców imienne zezwolenia na prowadzenie badań w terenie, trudności były duże. Zakazano nam badań na pasie wybrzeża, co uderzyło w grupę geografów fizycznych. Moich studentów prowadzących badania w różnych miejscowościach wyspy — zdarzało się — musiałem wydostawać z rąk lokalnego „bezpieczeństwa”. Badania geomorfologiczne prowadziła z grupą studentów dr J.Kobendzina, interesując się głównie wydłami przy ujściu Odry i nad jeziorem Wicko. Prof. R.Kobendza prowadził obserwacje florystyczne i dendrologiczne.

Prowadziłem wtedy z grupą studentów badania nad składem i pochodzeniem ludności. Osiągnięte wyniki były ciekawe. Okazało się na przykład, że kart meldunkowych w gminach było ok. 23 tys., a ludność Wolina liczyła ok. 12 tys. Znaczyło to, że pierwszą falą osadniczą byli szabrownicy, którzy po złupieniu majątku poniemieckiego wycofali się, a ich miejsce zajęli nowi osadnicy. Zaobserwowaliśmy także, że ludzie ze wschodu, nie mający nieraz pojęcia o rybactwie morskim, zostali tu rybakami. W rzeczywistości łowili za nich Niemcy pozostali jeszcze na Wolinie i u nich zatrudnieni. Były to moje ostatnie badania terenowe.

Podobne stacje zwykle wyposażone w stację meteorologiczną i stale w niej mieszkającego obserwatora założyliśmy w kilku innych miejscowościach: stację limnologiczną w Giżycku (a następnie w Mikołajkach), stację górską sudecką w Wojcieszowie (przejęta od prof. J.Dylika), którą później przenieśliśmy do Szymbarku, stację wysokogórską na Hali Gąsienicowej oraz małą stację w Śnieżnych Kotłach (szłaś górski). We wszystkich stacjach z wyjątkiem tej ostatniej znajdowały się pomieszczenia, z których mogli korzystać prowadzący badania indywidualnie lub grupowo. W Szymbarku obiekt był tak duży, że badania były tam prowadzone przez stale na stacji mieszkających obserwatorów-geografów przygotowujących swoje prace doktorskie z różnych dziedzin. Po rozbudowie stacji w Szymbarku, urządzaliśmy tam konferencje krajowe, także z udziałem geografów zagranicznych. Obecnie w części stacji mieści się dom wczasowy PAN, ale badania są dalej prowadzone przez pracowników IG PAN i sala konferencyjna nadal służy spotkaniom geografów.

## Współpraca z zagranicą

Przed wojną współpraca polskich geografów z geografami zagranicznymi była dobrze rozwinięta. Dbał o to prof. E.Romer, który został wiceprezydentem IGU i zorganizował jej XIV Kongres w Polsce. Po wojnie E.Romer także starał się, aby Polska wzięła udział w Kongresie IGU w Lizbonie (1949) i w Waszyngtonie (1952). Niestety, jego i moje starania ze względów politycznych nie dały rezultatu. Dopiero po politycznej odnowie w naszym kraju w 1956 r. na Kongres w Rio de Janeiro wyjechało 5 polskich geografów. Nie byłem wśród nich. Zrzekłem się na korzyść jednego z kolegów. Byłem dwa lata wcześniej na konferencji Unesco w Urugwaju i chciałem, aby i inni mogli zetknąć się z Ameryką Płd. Mimo jednak nieobecności na Kongresie zostałem wybrany, na wniosek Rosjanina, prof. K.Saliszczewa, członkiem Komisji Atlasów IGU.

Do 1956 r. oficjalne kontakty zagraniczne geografów siłą rzeczy ograniczały się głównie do krajów socjalistycznych. Wprawdzie pojedynczy geografowie już wcześniej bywali za granicą, ja np. byłem w Moskwie już w 1945 r. w charakterze eksperta do delimitacji naszej granicy wschodniej, ale dopiero w 1954 r. odbyła się pierwsza oficjalna wizyta w Polsce geografów radzieckich. Byli to: leningradzki profesor S.Kalesnik i prof. J.Sauszkin z Moskwy. Prof. Stanisław Kalesnik był Polakiem i mówił piękną polszczyzną, a prof. J.Sauszkin mówił, że jego matka była Polką, że urodził się w Warszawie, w 1913 r., a matka zginęła w czasie I wojny. Muszę tu zatrzymać się na niezwykle ciekawym zdarzeniu, który zdarzył się w konsekwencji tej wizyty. Po pobycie w Warszawie obaj profesorowie pojechali do Torunia, gdzie na uniwersytecie prof. Sauszkin miał wykład; był on ogłoszony w prasie. Kiedy obaj wyjechali z Polski, zgłosił się do prof. R.Galona w Toruniu brat matki Sauszkina. Okazało się, że matka żyje, że wyszła drugi raz za mąż sądząc, że jej pierwszy mąż i kilkuletni synek nie żyją. Ojciec profesora Rosjanin, uważając żonę za zmarłą, zabrał chłopca do Rosji i zmienił mu imię Juliusz, nadane na chrzcie na pamiątkę Słowackiego, na Julian, jako bardziej ruskie. Zawiadomiliśmy o całej sprawie prof. Sauszkina. Przy najbliższej bytności w Polsce odwiedził matkę, ale bliskie rodzinne stosunki nawiązał przede wszystkim ze swym przyrodnym rodzeństwem. Tak to dwaj pierwsi geografowie radzieccy odwiedzający Polskę byli z nią związani węzłami krwi.

Pierwszym geografem zachodnim, który odwiedził Polskę był w 1949 r. Francuz, prof. P.George. Z nim jako jednym z redaktorów *Międzynarodowej Bibliografii Geograficznej* mieliśmy później stały kontakt. Bliższą jednak współpracę z geografami francuskimi nawiązaliśmy znacznie później.

Po wojnie z racji swych wyjazdów związanych z działalnością polityczną, zawsze nawiązywałem kontakty geograficzne. Z Czechosłowacją np. wcześniej nawiązałem bliskie stosunki. W 1946 r. na zjeździe Czechosłowackiego Towarzystwa Geograficznego miałem wykład o współczesnej Polsce, a potem zostałem wybrany członkiem honorowym Czeskiego Towarzystwa Geograficznego. W parę lat potem przystąpiliśmy do organizowania polsko-czechosłowackich seminariów, na przemian raz w Polsce raz u nich. Seminaria odbywały się prawie co roku i trwają jeszcze obecnie. W sumie było ich 10 z IG UW i 7 z IG PAN. Do Czechosłowacji jeździłem często, miewałem wykłady, drukowałem tam swe prace, oni też odwiedzali nas przy każdej okazji. Uwieńczeniem tych koleżeńskich stosunków było przyznanie mi tytułu doktora *honoris causa* na uniwersytecie w Pradze, i to w 1970 r. po tak przykrym dla nas

zaostrzeniu stosunków oficjalnych. Także Komitet Czechosłowacki IGU postawił moją kandydaturę na prezydenta IGU. Niestety ci, z którymi łączyła mnie przyjaźń, jak prof. Korčák, Haufler, Kuchař, już nie żyją.

Osobiste serdeczne stosunki miałem też z geografami węgierskimi, np. z prof. Kezem, Kadarem, Enyedim, zostałem członkiem honorowym ich towarzystwa geograficznego i otrzymałem cenny medal imienia znanego podróżnika A.Csoma Körös. Urządzaliśmy także wspólne seminaria, ale stosunki nie były tak bliskie jak z czeskimi i słowackimi geografami.

Z geografami innych krajów socjalistycznych organizowaliśmy także częste dwustronne seminaria. Mnie osobiście łączyły z licznymi geografami bliskie stosunki, nawet przyjaźnie np. ze Słoweńcem prof. S.Ilešičem. Jugosławia uhonorowała mnie aż czterema członkostwami towarzystw geograficznych poszczególnych republik. W sumie otrzymałem członkostwa honorowe 19 towarzystw geograficznych i pokrewnych geografii.

W poszukiwaniu różnych dróg kontaktów polskiej geografii z geografami z zagranicy z inicjatywy A.Kuklińskiego zapoczątkowaliśmy seminaria bilateralne z Anglikami, na z góry wyznaczony jeden temat. Pierwsze było na temat geografii stosowanej. Zaproponowaliśmy — co było dla nas przy ograniczeniach dewizowych w Polsce ważne — wymianę bezdewizową. Zostało to przyjęte i we wrześniu 1959 r. w Nieborowie odbyło się pierwsze seminarium polsko-brytyjskie. Równocześnie przyjechał z wizytą prezes Królewskiego Brytyjskiego Towarzystwa Geograficznego, Lord Nathan, starszy pan, minister komunikacji z czasów wojny, z żoną i z sekretarzem tegoż towarzystwa prof. L.Kirwanem. Lorda zdumiewały stosunki w Polsce, zainteresowała polska geografia, a do żony i do mnie odnieśli się z ogromną sympatią, zaprosili nas do Anglii, samorzutnie wystarali się o stypendia British Council dla żony i dla mnie. Objechaliśmy wtedy kilka uniwersytetów brytyjskich, gdzie wygłaszałem referaty, a znajomi z seminariów zapraszali nas do swych domów. Po sukcesie seminarium w Nieborowie następne odbyło się w 1962 r. w Keele w Anglii na ten sam temat. Kontynuowaliśmy tę współpracę dla obu stron korzystną, tak że do 1986 r. odbyliśmy z Anglikami 8 seminariów na różne tematy. Stosunki z nimi były takie, że np. prof. H.Beaver przyjechał na nasz zjazd PTG w 1968 r. jesienią, bo jak mówił, bał się, że po wkroczeniu wojsk polskich do Czechosłowacji nikt z zagranicy nie przyjedzie i będzie nam geografom przykro.

Taką formę współpracy rozszerzyliśmy na inne kraje: z Francją do 1987 r. mieliśmy 7 seminariów, z Włochami do 1988 r. — 6, z krajami skandynawskimi — kilka, z Jugosławią do 1989 r. — 5, z Węgrami do 1986 r. — 6, z Rosjanami z ośrodka studiów regionalnych w Akademgorodku k.Nowosybirsk także kilka, a także dwa z Amerykanami.

Miewaliśmy też spotkania z geografami zagranicznymi na tematy związane z różnymi komisjami IGU, a więc typologii rolnictwa i osadnictwa wiejskiego, badań geomorfologicznych i ich kartowania.

W 1962 r. zaproponowano mnie i żonie roczne stypendia Rockefellera do USA. Wydawały mi się jednak wówczas sprawy obu Instytutów Geografii za tak ważne, że zgodziłem się tylko na wyjazd trzy miesięczny. Objechaliśmy wtedy Stany od wschodu i na zachód i od południa na północ. Miałem liczne referaty i rozmowy na odwiedzanych uniwersytetach. Muszę tu podkreślić miły stosunek do nas nie tylko ze strony geografów amerykańskich, ale i spotykanych Polaków.

Sprawozdania z bilateralnych konferencji i innych międzynarodowych spotkań, a także specjalne zeszyty obcojęzyczne do przedstawienia na tych konferencjach drukowaliśmy początkowo w „Przeglądzie Geograficznym” w 1956, 1959, 1961, 1962, a później w naszym obcojęzycznym wydawnictwie „Geographia Polonica” (od 1964 r.). Do 1990 wyszło jej 58 numerów, w tym pod moją redakcją do 1983 r. — 47. W międzynarodowej *Bibliografii Wydawnictw Geograficznych*, wydawanej na uniwersytecie w Chicago przez prof. Ch.Harrisa, były stale wymieniane polskie wydawnictwa geograficzne, a „Geographia Polonica” w zestawieniach poczytności w skali świata umieszczana była bardzo wysoko.

Wracam do Kongresów IGU. Na Kongresie w Sztokholmie w 1960 r. polskich geografów było już 29. Po moim referacie dotyczącym regionów ekonomicznych postawiłem wniosek o utworzenie Komisji Regionalizacji Ekonomicznej. Zostałem jej przewodniczącym, pięciu polskich geografów zostało członkami innych komisji. Komisji Regionalizacji Ekonomicznej przewodniczyłem w latach 1960-1964. W tym czasie zorganizowałem kilka konferencji w Kazimierzu Dolnym, w Jabłonie, w Warszawie, w Baranowie, a także w Brnie, Strasburgu i Utrechcie, korzystając oczywiście z pomocy innych członków Komisji. Aktywność tej Komisji i jej członków była ogromna, a dorobek znaczący.

Następny Kongres w Londynie w 1964 r. miał już liczną obsadę polską. Było nas razem ok. 50 osób, z czego oficjalna delegacja liczyła 16 geografów, reszta byli to uczestnicy specjalnej wycieczki PTG. Wszyscy geografowie polscy mieli referaty prezentujące wysoki poziom naukowy. Na wniosek Szwajcara prof. H.Boescha zostałem wybrany wiceprezydentem Unii. Byłem szczęśliwy. Z Londynu wracaliśmy pełni chwały. Mieliśmy wiceprezydenta, czterech przewodniczących Komisji (K.Dziewoński, J.Kostrowicki, J.Dylik, L.Kosiński) na 17 istniejących, 5 członków rzeczywistych i 7 członków korespondentów różnych komisji. Sukcesem było także przyjęcie, mimo soboty po południu, na przeszło 150 osób w Ambasadzie Polskiej, którego gospodarzami byliśmy moja żona i ja. Na tym Kongresie wystąpiły pierwsze otwarte nieporozumienia z przewodniczącym delegacji radzieckiej prof. I.Gerasimowem, miał on do mnie pretensje, że nie popieram jego wniosków.

Rok 1966 był dla mnie rokiem ważnym. Z racji konferencji w Meksyku, na której jako wiceprezydent powinienem być i konferencji Komitetu Wykonawczego IGU w Japonii objechałem świat dokoła. Z Meksyku przez Stany Zjednoczone, Chicago i Seattle, skąd interesującą wycieczkę zrobiłem z zaprzyjaźnionym prof. Douglas Jacksonem na Mount Rainer, jedną z bliźniaczych gór ze słynną Mount St.Helen, przez Hawaje do Japonii, a z Japonii przez Alaskę, biegun północny i Danię do domu.

Na posiedzeniu w Hakone w Japonii mieliśmy wytypować kandydata na prezydenta IGU. Kandydatów było trzech: prof. H.Boesch, wieloletni sekretarz IGU, prof. Gerasimow (wniosek ZSRR) i ja (wniosek Czechosłowacji). Nie liczyłem się z wyborem. Boesch był bardzo znany w Unii, a Gerasimow, popierany przez ZSRR, bardzo o to zabiegał. Nawet nie wyszedłem z kandydatami, kiedy omawiano kandydatury. Po ich omówieniu, Amerykanin prof. J.Geralach powiedział: a dlaczego nie prof. Leszczycki? Nie wziąłem tego poważnie. Nastąpiło głosowanie. Obaj kandydaci dostali po jednym głosie, a ja resztę tzn. 5 głosów. I tak niespodziewanie zostałem kandydatem na prezydenta IGU. Byłem pierwszym Polakiem, który dostąpił tego zaszczytu. Prof. Gerasimow, który był właśnie tym radzieckim geografem, który chciał rządzić geografiami w krajach socjalistycznych, miał on do nas zawsze pretensje, że nie skorzystaliśmy



z oferty współpracy. Drażniło go że szybko — na podstawie dobrych przykładów geografii anglosaskiej — stworzyliśmy własny model polskiej geografii. Coraz mniej przychylnie odnosił się do mnie, stale i wszędzie występując przeciw mnie.

Jadąc w 1968 r. na Kongres do New Dehli miałem zaproszenie z Narodowego Komitetu Geograficznego Indii, zapewniające mi miejsce w rządowym hotelu. Wobec tego PAN dała mi tylko diety na utrzymanie. W Indiach okazało się, że dom rządowy jest daleko od centrum, że pokój na 6 piętrze bez windy, bez telefonu, nawet bez wody, bo na wyższe piętra nie dochodzi. Moi przyjaciele zabrali mnie do hotelu, w którym mieszkała główna grupa uczestników Kongresu, w tym Komitet Wykonawczy, często tam urządzający zebrania. Mieszkałem kolejno w pokojach A.Kuklińskiego, K.Dziewońskiego; którzy po stażach zagranicznych mieli jakieś pieniądze dostępne za granicą, i u M.Klimaszewskiego, który jako jeden z zastępców przewodniczącego Rady Państwa miał większe fundusze. Mimo uczynności tych przyjaciół diety moje topniały szybko i przyjęcia urządzone przez różne ambasady dobrze uzupełniały moją dietę. Dużo zawdzięczamy uprzejmości ambasadora Romualda Spasowskiego, który korzystając ze stanowiska M.Klimaszewskiego przydzielili nam swoje auto służbowe, co przy odległościach w New Dehli było dla nas bardzo ważne.

Po moim wyborze na prezydenta IGU, ambasador wydał przyjęcie w swojej rezydencji na przeszło 300 osób. Nastrój był chyba świetny, bo przyjęcie przedłużyło się znacznie ponad dyplomatyczne 2 godziny. Nie dopisali geografowie radzieccy z prof. Gerasimowem; z bojkotu wyłamali się tylko niektórzy. Sukces w New Dehli odniosła geografia polska. Polacy zostali przewodniczącymi trzech Komisji, a liczni weszli w skład innych Komisji. Cała geografia polska zyskała wysoką ocenę w opinii międzynarodowej.

Nie tylko na tym, co opisałem, kończyła się przychylność do nas ambasadora R.Spasowskiego. Jako przedstawiciel Polski również na Nepal, musiał tam od czasu do czasu jeździć. Zabrał M.Klimaszewskiego i mnie na taką wyprawę wraz z kilkoma urzędnikami. Przejazd autami ambasady nic nas nie kosztował, ale za żywność, którą całą braliśmy z New Dehli trzeba było zapłacić po 50 dolarów. Wyratował mnie z opresji, płacąc za mnie mój przyjaciel jeszcze z czasów studenckich M.Klimaszewski!! Nie mogę tutaj opisywać tej wyprawy, powiem tylko, że widziałem Ganges, Benares i najwspanialszy widok świata, panoramę Himalajów!

Na kongresie IGU w New Dehli nastąpiła afiliacja Międzynarodowej Assocjacji Kartograficznej do IGU. Na wspólnym posiedzeniu wygłosiłem powitalne przemówienie i potem jako prezydent i „post-president” IGU brałem udział w kilku zjazdach Assocjacji, np. w Stresie we Włoszech czy w Madrycie. Na jednym ze zjazdów ICA wysunąłem koncepcję opracowania atlasu walorów środowiska. Przyjęto ją entuzjastycznie — utworzono specjalną komisję. Byłem jej członkiem przez kilka lat, a po mnie do dziś prof. J.Kondracki reprezentuje w niej polską kartografię. Kilka lat był wiceprezesem ICA mój uczeń prof. L.Ratajski. Niestety śmierć zabrała go zbyt wcześnie.

W moich pracach i decyzjach, kiedy byłem we władzach Unii, działałem podobnie jak w Polsce, całkowicie samodzielnie, nie uzgadniając niczego z żadnymi władzami, co było w zwyczaju w krajach obozu socjalistycznego. Zwiększało to antypatię do mnie prof. Gerasimowa, który nie mógł pogodzić się z tym, że zamiast niego Polak jest prezydentem IGU. Zemściło się to na mnie w sposób zabawny. Kiedy przyjechałem w grudniu 1970 r. na zjazd Radzieckiego Towarzystwa Geograficznego do Leningradu, prof. Kalesnik oświadczył mi z radością, że teraz wreszcie zostanę członkiem honoro-

wym Radzieckiego Towarzystwa Geograficznego, skoro zostałem jednogłośnie wybrany przez Zarząd. Przyjąłem to z rezerwą. Już trzy razy zapowiadano mi w zaufaniu, że zostałem wybrany, a potem veto prof. Gerasimowa sprawę zamykało. Na zjazd opóźniony przyjechał do Leningradu prof. Gerasimow. Sprawa mojego członkostwa ucichła. Wyznał mi potem prof. Kalesnik, że znów Gerasimow to zatrzymał. Miał ponoć wiadomość w Moskwie z Warszawy, że Gomułka sprzeciwia się memu wyborowi, więc nie można mi członkostwa honorowego przyznawać. A zabawne było to, że tego dnia, kiedy Gerasimow przyjechał do Leningradu, 15 XII 1970 r. Gomułka został usunięty i zastąpiony przez Gierka, a ja członkostwa nie dostałem.

Tu muszę stwierdzić, że na 19 członkostw honorowych różnych towarzystw geograficznych, które posiadam, radzieckiego nie mam. Nie dostałem żadnego orderu ani medalu radzieckiego. Co więcej, będąc podsekretarzem stanu w MSZ, ani potem nie byłem zapraszany na przyjęcia i imprezy do ambasady radzieckiej. Dlaczego?

Następny Kongres IGU odbył się w 1972 r. w Montrealu. Poprzedziło go kilka sympozjów. Brałem udział w dwóch, Komisji *Człowiek i Środowisko* i Komisji *Geografii Ludnościowej*. Dzięki przyjaciółom odbyliśmy piękną podróż. Do Denver przylecieliśmy samolotem, a stamtąd z prof. G. Whitem i jego żoną 4 dni jechaliśmy autem na północ do Calgary zwiędzając po drodze wspaniałe parki narodowe (Yellowstone) w Calgary, w pięknym kampusie uniwersyteckim i w cudownej ludzkiej atmosferze odbywało się sympozjum. Miałem tam referat *Zagadnienia degradacji środowiska człowieka*. W tym gronie specjalistów z kilkunastu krajów mój referat odegrał pewną rolę w dorobku sympozjum. Sympozjum pięknie uzupełniła wycieczka w Góry Skaliste do miejscowości Banff i nad wysokogórskie jezioro.

Sympozjum Komisji Ludnościowej w Edmonton prowadził mój dawny doktorant Leszek Kłosiński, profesor Uniwersytetu w Edmonton. Miałem tam także referat i także sympozjum zakończyła ciekawa wycieczka na północne krańce osadnictwa w Kanadzie.

Wreszcie zaczął się Kongres w Montrealu. Jako urzędujący prezydent miałem zaszczyt go otwierać swoim przemówieniem. Prawie cały Kongres spędziłem na rozmowach z różnymi delegacjami. Uczestniczyłem też w Komisji *Człowiek i Środowisko*, gdzie miałem referat. Musiałem też parę cierpkich uwag — zresztą przy poparciu innych geografów — powiedzieć delegacji NRF, ponieważ wystawili, tak jak już nieraz na Kongresach, na wystawie mapy z naszą granicą z 1937 r. Mapy zostały zdjęte.

Szczytowym momentem dla mnie był mój referat prezydencki. Urządzono go o 6 wieczór, byłem pewny, że nikomu nie będzie się chciało jeszcze raz przyjeżdżać na dość oddalony od centrum Uniwersytet Francuski, gdzie odbywał się Kongres. Tymczasem sala była pełna. Przed rzędem flag państw uczestniczących w Kongresie, na podium zasiedli przedstawiciele Prezydium IGU, Królewskiego Kanadyjskiego Towarzystwa Geograficznego oraz gość honorowy minister A. Gillesby, no i ja. Żona przewidywana na podium już wcześniej odmówiła tego zaszczytu. Po powitaniu ministra rozpocząłem swój referat na temat przyszłości rozwoju nauk geograficznych. Po uwadze z jaką go słuchano, sędzę, że był dobrze przyjęty. Był on zresztą wcześniej przez organizatorów powielony i rozdany uczestnikom. Po Kongresie był on tłumaczony na kilka języków i wydany w różnych krajach. Po moim referacie nastąpiła ceremonia wręczenia mi złotego medalu (150 g złota!) Królewskiego Kanadyjskiego Towarzystwa Geograficznego za Zasługi dla Rozwoju Geografii na Świecie. Medal ten z wybitym moim nazwiskiem był pierwszym medalem nadanym przez Królewskie

Kanadyjskie Towarzystwo Geograficzne. Wszyscy na sali wstali i ogromnymi brawami uczcili geografa z kraju socjalistycznego. Potem z podium skierowano miłe słowa do żony podnosząc jej zaangażowanie się w moją pracę; ofiarowano jej kwiaty i obdarzono także gromką owacją.

Muszę tu jeszcze powiedzieć, że prof. Gerasimow na tę samą godzinę, na którą był wyznaczony referat prezydencki, wyznaczył zebranie członków radzieckiej delegacji. A było ich ok. 100 osób. Sądził, że przez to sala będzie pusta na moim wykładzie.

Przez następne 4 lata byłem nadal w Komitecie Wykonawczym IGU, jako tzw. post-president o funkcjach wiceprezydenta i w tym charakterze pojechałem na kongres do Moskwy w 1976 r. Przed Kongresem brałem udział w sympozjum Komisji *Człowiek i Środowisko* pod przewodnictwem prof. G.White'a. Sympozjum odbywało się na specjalnym statku płynącym z Rostowa nad Donem do Kazania nad Wołgą. Pomysł świetny, warunki idealne dla dyskusji indywidualnych, dla zżycia się ludzi, a ludzie w dużej mierze ci sami co w Calgary, tylko więcej Rosjan. Nastroju jednak nie dało się odtworzyć. Wciąż czuliśmy opiekę, dobijały nas zakazy czego nie wolno fotografować, np. most drogowy — wolno, most kolejowy — nie. O ile nie było na nim pojazdu, to trudno było rozpoznać. A przez to zwracanie uwagi informowano nas dokładnie jak przebiegają przez Wołgę linie kolejowe!

Na sympozjum jak i podczas całego Kongresu w Moskwie prof. Gerasimow robił wszystko, aby mnie pominąć. Dziękowałem Bogu za to, że kiedy byłem prezydentem I.G.U. Kongres był w Montrealu, a nie w Moskwie!

Na sukces polskich geografów w IGU na pierwszym miejscu złożyła się przede wszystkim fachowość każdego z nas, ale także urobione nieraz w ostrych dyskusjach przekonanie o konieczności tworzenia pewnego zespołu. Każdy z nas starał się o uzyskanie własnej pozycji naukowej, zawsze jednak stawiał na pierwszym miejscu polską geografę jako całość.

Była to też moja idea. I mimo takich indywidualności jak J.Dylik — Łódź, M.Klimaszewski — Kraków, R.Galon — Toruń, A.Jahn — Wrocław, K.Dziewoński, J.Kostrowicki i ja — Warszawa, potrafiliśmy stworzyć grupę zgodnie reprezentującą polską geografę na forum międzynarodowym. Grupę tę jeszcze uzupełniali w różnych okresach S.Pietkiewicz, S.Berezowski, J.Barbag, A.Zierhoffer, J.Czekalski, A.Malicki, F.Uhorczak, A.Wrzosek, ale ich rola na arenie międzynarodowej była nieco mniejsza. Wśród młodszych wysuwali się na czoło A.Kukliński, L.Ratajski, B.Winid, R.Domański, Z.Chojnicki, S.Kozarski, S.Starkel, J.Szupryczyński.

Sprawę moich kontaktów zagranicznych w dziedzinie środowiska i planowania przestrzennego omówię w następnym rozdziale. Tu chcę jeszcze powiedzieć o dwóch zaszczytach, które mnie spotkały.

Pierwszym z nich jest powierzenie mi w 1980/81 zaszczytnej funkcji Kanclerza *World Academy of Art and Science* (WAAS) w Cambridge w USA. W pracach WAAS jednak, z braku zagranicznych środków finansowych, udziału nie brałem. Tak samo, mimo zaproszenia mnie do ekskluzywnego *Explorers Club* w Nowym Yorku, nie mogłem doń należeć z tego samego powodu. Wreszcie drugim zaszczytem, który mnie spotkał, było nadanie mi tytułu Honorowego Laureata IGU w 1988 r. za wyprowadzenie, mimo tak trudnych warunków, polskiej geografii na arenę międzynarodową. Jest jak dotąd 10 laureatów honorowych IGU na świecie.

## Sprawy środowiska i planowania przestrzennego

**A. Środowisko a potrzeby społeczeństwa.** We wczesnych latach życia moją pasją były wycieczki w piękne okolice Krakowa. Z tych młodzieńczych przeżyć pozostało mi na całe życie umiłowanie przyrody i świadomość konieczności jej chronienia. W czasie studiów zapisałem się już do Ligi Ochrony Przyrody; prof. W. Szafer, który był dla mnie zawsze autorytetem w sprawach ochrony przyrody, zlecał mi czasem jakieś ekspertyzy.

Od 1951 r. byłem członkiem Państwowej Rady Przyrody i byłbym tam pewnie do dziś, gdyby mnie nie usunięto za wypowiedź, że lasów wycina się w Polsce za dużo i za udowodnienie tego, że nie można porównywać powierzchni wyrębu starego lasu z powierzchnią zalesień nowych, tylko oceniać to można ilością masy drewna.

Obok zainteresowania ochroną przyrody, z czasem sprawy środowiska zaczęły dominować w moich zainteresowaniach. Zwłaszcza odkad prowadziłem Komitet ds. GOP i byłem członkiem Komitetu *Człowiek i Środowisko* PAN. Moim przekonaniem zresztą jest, że sprawy środowiskowe muszą być uwzględnione w planowaniu przestrzennym. Sprawy środowiska uważałem za tak ważne, że chciałem w początkiem lat sześćdziesiątych stworzyć w IG UW specjalizację dotyczącą środowiska. Po skończeniu tej specjalizacji geografowie mogliby się stać fachowcami od spraw środowiskowych, które będą coraz ważniejsze. Niestety Rada Naukowa IG UW nie przyjęła mojej propozycji.

W latach sześćdziesiątych byłem ekspertem ECE w Genewie, która zajmowała się zanieczyszczeniami środowiska. Brałem udział w jej konferencjach w Genewie i Pradze, i sam organizowałem jej konferencję na Śląsku. Wielkim zainteresowaniem cieszył się Park Kultury i Wypoczynku w Zabrzu urządzony na nieużytkach przemysłowych z inicjatywy wicewojewody J. Ziętka.

Po wystąpieniu U Thanta i raporcie Klubu Rzymskiego ożywiły się badania środowiskowe. W listopadzie 1970 r. odbyła się w Szczecinie sesja naukowa na temat problematyki środowiskowej zorganizowana przez trzy komitety: KPZK, *Człowiek i Środowisko* PAN oraz Ochrony przyrody i jej zasobów. Celem było ustosunkowanie się do konferencji państw członków ONZ w Sztokholmie w 1972 r., której celem miało być zapobieżenie kryzysowi, który może zagrozić warunkom bytu ludzkości. Mój referat na Konferencji w Szczecinie pt. *Zagadnienia degradacji środowiska człowieka* ilustrowałem mapami sozologicznymi i mapami zanieczyszczeń (14 rodzajów); wskazywałem na koncentrowanie się zanieczyszczeń w aglomeracjach miejskich i przemysłowych, a także podkreślałem konieczność obejmowania spraw środowiskowych w planowaniu przestrzennym. Kończąc stwierdziłem konieczność współpracy międzynarodowej w ramach ECE i nowo powołanego Komitetu Ochrony Przyrody i Bogactw Naturalnych w Strasbourgu, a także z krajami sąsiadującymi, bez czego nie można rozwiązać spraw środowiskowych. Pomocne mogą też być i inne organizacje ONZ jak UNESCO, ICSU, WMO, WHO, FAO.

Kiedy przyszła moda na ochronę środowiska w skali międzynarodowej zorganizowano w Polsce Komitet do Spraw Ochrony Środowiska. Przewodniczącym był min. J. Kusiak, jego zastępcami było 6 wiceministrów, a wśród członków Komitetu także ministrów i wyższych urzędników ministerialnych nie brakowało. Razem w Komitecie było ok. 40 osób, mieścił się w tej grupie również zespół dotychczas działających specjalistów, a wśród nich W. Michajłow, W. Janiszewski, S. Leszczycki, S. Kozłowski,

T. Skawina, J. Zaremba, T. Wilgat. Sekretarzem zespołu specjalistów był wicedyrektor departamentu z Ministerstwa Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, dr S. Jastrzębski; zaprzyjaźniłem się z nim serdecznie.

Była to więc ogromna biurokratyzowana machina, która miała uratować środowisko w Polsce. Postanowiono opracować Kompleksowy Program Kształtowania Środowiska w Polsce do 1990 r. Na czele komitetu redakcyjnego stanął dyr. A. Podnieśniński, a członkami byli mgr Dymus, J. Sibiga i mgr T. Kielczewski. Przed ostateczną redakcją zaplanowano wykonanie 309 opracowań. Ostatecznie w 1973 r. ukazała się 40-stronicowa broszura pt. *Kompleksowy Program Kształtowania i Ochrony Środowiska w Polsce do 1990 r.*, zawierająca szkic planu w jakim kierunku powinny iść prace. Plan był tak ogromny, że już z tego powodu niewykonalny.

Na konferencji ONZ w Sztokholmie powołano specjalny organ ONZ pod nazwą United Nations Environmental Programme (UNEP). Na czele tego programu stanął Kanadyjczyk dr Maurice Strong (do 1976 r.). Natomiast polskie przygotowania do konferencji w Sztokholmie nie zostały wykorzystane. Polska jako członek RWPG musiała swoje wystąpienia międzynarodowe uzgadniać z ZSRR. W tym wypadku ZSRR nie miał tego typu powiązań międzynarodowych, wobec tego zakazano zespołowi polskiemu wyjazdu na tę konferencję. Ja wprawdzie jako ekspert ECE miałem indywidualne zaproszenie obejmujące wszelkie koszty, jednak nie pojechałem. Przykro by mi było tłumaczyć dlaczego nie ma naszego zespołu.

Tak skończyła się moja kariera międzynarodowa na tym polu. Po II Kongresie Nauki skupiliśmy się na problemie PAN nr 7 tzn. na zmianach w środowisku pod wpływem działalności człowieka. Osobiście zająłem się trzema problemami. Pierwszym problemem było ustalenie modelu interakcji: człowiek-środowisko w różnych typach środowiska. Wydzieliłem trzy typy: środowisko sztuczne (antropogeniczne) stworzone przez człowieka, środowisko geograficzne mniej lub więcej przekształcone przez człowieka i środowisko naturalne (lub przyrodnicze) wcale lub tylko nieznacznie przekształcone przez człowieka. Artykuł na temat polityki środowiskowej opartej na tym podziale opublikowałem w „Nauce Polskiej” (1971, z. 6). Drugim problemem było moje opracowanie prognozy zmian w środowisku w skali kraju i w poszczególnych regionach. Kładłem przy tym szczególny nacisk na konieczność zapobiegania zanieczyszczeniom środowiska w aglomeracjach miejsko-przemysłowych. Trzecią sprawą było opracowywanie map zniszczeń i zniekształceń środowiska pod wpływem działalności człowieka. Opracowałem mapy analityczne zanieczyszczenia powietrza, wód powierzchniowych, odkształceń rzeźby terenu, erozji gleb, użycia pestycydów i nawozów sztucznych, niebezpieczeństwa wzrostu hałasu, zanieczyszczeń spowodowanych komunikacją oraz mapy syntetyczne dające obraz zniszczeń środowiska. Na ten temat napisałem kilka artykułów po polsku i w innych językach, a moje kolorowe mapy były drukowane również za granicą w wydawnictwach IGU i ICA. Wydałem także broszurę pt. *Problemy Ochrony Środowiska Człowieka* na temat powyższych trzech problemów („Prace Geograficzne” IG PAN, nr 108, 1974).

Zainteresowania kartografią środowiskową doprowadziły mnie do opracowania w 1976 r. koncepcji *Atlasu Zasobów, Wolorów i Zagrożeń Środowiska*. Ująłem to w artykule w czasopiśmie „Człowiek i Środowisko” (nr 7/8, 1976). Koncepcja moja zyskała aprobatę ICA i IGU. Utworzyłem komitet redakcyjny, do którego poza mną weszli: dr M. Drzał, prof. S. Kozłowski, J. Kondracki, A. Dylikowa, J. Paszyński, T. Lijewski, P. Eberhardt, S. Heřman, Z. Mikulski, Z. Jankowski oraz 40 autorów map. W 1977

rozpoczęto prace nad tym atlasem i dopiero po 14 latach przekazano mapy do PPWK w Poznaniu, w celu wykonania czystorysów i próbnych odbitek.

Włożyłem dużo zapału w jeszcze jedną sprawę związaną z ochroną przyrody. Obserwowałem nieraz dewastację parków podworskich, które — ze względów politycznych — nazywaliśmy parkami wiejskimi. Z mojej inicjatywy przeprowadziliśmy rejestrację parków wiejskich przez Komitet *Człowiek i Środowisko* PAN (1972/3). Zarejestrowaliśmy 4 851 parków wiejskich i 675 parków w miastach. Równocześnie na podstawie map topograficznych wyliczyliśmy, że przed wojną na obecnym terenie Polski było ich ok. 10 tys., czyli, że połowa została już całkowicie zniszczona. Postanowiliśmy ja i moi współpracownicy dr M.Drzała i mgr J.Olizer działać, aby zapobiec zniszczeniu pozostałych parków. Napisałem artykuł *Podzwonne dla parków wiejskich* („Kultura” T. XII z 24 XI 71). Spowodowaliśmy ukazanie się licznych artykułów i notatek w prasie, udzielaliśmy wywiadów. Zainteresowaliśmy tym prasę młodzieżową, harcerzy i zuchów, podkreślając nie tylko znaczenie parków na wsi, ale także starych drzew, które także trzeba chronić. Echo było duże. Dostaliśmy ok. 300 listów, a wśród nich i taki! Pisał mały zuch, że u nich na wsi rośnie stary dąb, ale abyśmy się o niego nie martwili, bo zastęp zuchów rozłożył sobie dyżury i co dzień jeden z nich podlewa dąb.

Poruszyliśmy opinię publiczną, ale sprawa parków była trudna; nie podlegały one gestii ani Ministerstwa Rolnictwa, ani Leśnictwa, ani Gospodarki Komunalnej. W wyniku naszych prac wyszła w 1975 r. publikacja *Parki Wiejskie* pod red. M.Drzała, a o rok wcześniej kilka opracowań i mój artykuł *Ochrona i Zagospodarowanie Parków Wiejskich w Polsce* („Chrońmy Przyrodę Ojczystą”, nr 5, 1974).

**B. Planowanie przestrzenne.** Jak pisałem, planowaniem przestrzennym interesowałem się już przed wojną, uważałem, że w planowaniu przestrzeni gospodarczej udział geografów jest konieczny dla właściwego wykorzystania i ochrony środowiska geograficznego. Bardzo byłem zadowolony, kiedy rektor Politechniki Warszawskiej prof. T.Tołwiński zaprosił mnie w 1939 r. na Politechnikę dla wygłoszenia wykładów na specjalnym kursie dla planistów i architektów na temat badań geograficznych w planowaniu przestrzennym.

W sierpniu 1945 r. otrzymałem nominację na dyrektora Krakowskiego Urzędu Planowania Przestrzennego, podpisaną przez M.Kaczorowskiego. Funkcję tę pełniłem do listopada 1946r.

Równocześnie utrzymywałem kontakty z Głównym Urzędem Planowania Przestrzennego (GUPP) w Warszawie, a po jego likwidacji w 1949 r. i przeniesieniu spraw planowania przestrzennego do Centralnego Urzędu Planowania (CUP). W 1957 r. zostałem członkiem nowo utworzonej Komisji Regionalnych Planów Perspektywicznych pod kierunkiem prof. M.Kaleckiego. Odtąd stale byłem członkiem przekształcających się centralnych instytucji planowania przestrzennego, a więc Zespołu do Spraw Planowania Regionalnego, przekształconego w 1974 r. na Państwową Radę Gospodarki Przestrzennej (PRGP). Rada zaopiniowała plan perspektywiczny przestrzennego zagospodarowania kraju w latach 1975-1990. W latach późniejszych opiniowaliśmy następne koncepcje długookresowych planów perspektywicznych przestrzennego zagospodarowania kraju aż po 1989 r., w którym Rada zakończyła swe prace.

Obok udziału w opracowywaniu perspektywicznych planów przestrzennych, moje prace koncentrowały się w Komitecie Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN,

o czym piszę osobno. Moją pracę w tym Komitecie podsumowuje artykuł KPZK w latach 1958-1983 — ocena i zadania na przyszłość („Nauka Polska”, nr 5-6, 1982).

W latach pięćdziesiątych zajmowałem się także zagadnieniami regionalizacji ekonomicznogeograficznej, o czym świadczy referat wygłoszony w Czechosłowacji w Libicach w 1957 r. pt. *W sprawie Klasyfikacji Regionów Ekonomicznogeograficznych*. Zwróciłem w nim uwagę na: 1) strukturę zawodową ludności, 2) strukturę wartości produkcji, 3) regionalne bilanse produkcji i 4) wykorzystanie zasobów środowiska geograficznego (użytkowanie ziemi). Prace tego typu kontynuowałem w utworzonej w 1960 r. Komisji Regionalizacji Ekonomicznej IGU, o czym już pisałem.

W zakres moich szczególnych zainteresowań wchodziły także badania nad podziałem administracyjnym kraju. Prowadziłem też prace nad obszarami mniej rozwiniętymi gospodarczo i, mimo że moją specjalizacją była geografia przemysłu, stwierdzałem, że kładzenie głównego nacisku przez władze państwowe na rozbudowę przemysłu i to przeważnie przemysłu ciężkiego, jest niebezpieczne dla właściwego rozwoju całej gospodarki. W latach bezpośrednio po wojnie widziałem głęboki sens we rozwoju przede wszystkim przemysłu inwestycyjnego, jako podstawy pod pełny rozwój gospodarczy, później natomiast uważałem to za szkodliwe dla równowagi całej gospodarki. Kładłem nacisk na konieczność rozwoju rzemiosła, przywrócenia istnienia małych wiejskich cegielni, młynów; doceniałem znaczenie usług i konieczność ich doinwestowania. Wyrazem tych moich przekonań jest artykuł pt. *Czy cała Polska musi być uprzemysłowiona?*

O innych zainteresowaniach z tej dziedziny świadczą tytuły innych moich prac. Przykładowo cytuję: *Związki między planowaniem centralnym a regionalnym*, *Rola i funkcje Warszawy w rozwoju ekonomicznym kraju*, *Łódź w koncepcji policentrycznego zagospodarowania kraju*, *Polskie Megapolis* (dotyczyła ona 6 aglomeracji południowej Polski).

W moich pracach dotyczących planowania przestrzennego stałem zawsze na stanowisku konieczności rozbudowy wszystkich działów gospodarki, a więc gospodarki letniskowo-turystycznej, rozbudowę pewnych działów rolnictwa jak hodowli rybołówstwa, a przede wszystkim właściwego przetwórstwa, i także leśnictwa. Wiele zagadnień z zakresu planowania jest już omówionych w innych częściach tej autobiografii, bo zawsze na moje zainteresowania geograficzne nakładało się poczucie konieczności planowania przestrzennego.

W związku z moimi osiągnięciami w planowaniu przestrzennym i regionalnym byłem czynny w *Regional Science Association* (RSA) w USA, a także w jej polskim Komitecie w latach 1961-1974. Jeden z prawie corocznych kongresów RSA urządziliśmy w Krakowie. Wygłoszony wtedy przeze mnie referat dotyczył modeli zastosowanych przy wyznaczaniu Regionu Śląsko-Krakowskiego.

Polem moich działań była również powstała z inicjatywy francuskiej *Conseil international d'économie régionale* (CIER). Celem jej było przeciwdziałanie zbyt silnym w planowaniu przestrzennym wpływom amerykańskim (RSA). Polska grupa naukowców w tej *Radzie* była bardzo aktywna. IV Kongres CIER odbył się w Warszawie. CIER zajmowała się głównie zagospodarowaniem regionów gospodarczo zacofanych. Na zaproszenie Zarządu CIER zorganizowałem wycieczkę polskich architektów i planistów do Francji, w celu zapoznania się z różnymi sposobami zagospodarowania regionalnego (Lotaryngia, Normandia, Prowansja i Monaco). Ponieważ dla Francuzów nazwisko Leszczyński i Leszczycki brzmią jednakowo, dyrektor

Muzeum w Nancy pytał mnie nawet o pokrewieństwo z królem Stanisławem Leszczyńskim. Kilka takich zabawnych historii wtedy się zdarzyło.

Z racji moich powiązań z CIER miałem kontakt z prof. G.Pescatore, przewodniczącym włoskiej instytucji zajmującej się aktywizacją zaniedbanego południa Włoch (Mezzogiorno). Na jego zaproszenie byłem na Sycylii, gdzie zapoznano mnie z metodami aktywizacji tamtejszego rolnictwa, m.in. pokazywano wielkie obszary nawodnień pod plantacje owoców cytrusowych.

## Moje pasje i kolekcjonerstwo

Od najwcześniejszych lat życia moją pasją były wycieczki i wędrowanie. Z wiekiem rozszerzał się teren moich wędrowek. Znałem całą południową Polskę w jej przedwojennych granicach. Szczególnie kochałem zawsze góry, przeszedłem je od zachodu aż po Czarnohorę z kolegami, przyjaciółmi i z żoną, której góry były równie bliskie jak i mnie. W zimie wcześniej zacząłem jeździć na nartach i jeździłem turystycznie pewnie, dobrą okazją do wprawy były kilkumiesięczne pobyty zimą w Pięciu Stawach. Póki mi zdrowie na to pozwalało zimowe urlopy zawsze spędzaliśmy w Tatrach; teraz preferujemy raczej wyjazdy w niższe partie gór i jeździmy do Zawoi.

Pasja wędrowania objawiała się też w moim zainteresowaniu krajoznawstwem. Obejmowałem nim całą Polskę, jej krajobrazy, jeziora, lasy i rzeki, a wreszcie miasta i ich zabytki. Zamiłowania krajoznawcze ciągnęły mnie także w świat. I mimo trudnych lat dla podróży zagranicznych, każdy wyjazd „służbowy” wykorzystywałem jak mogłem, aby jak najwięcej zobaczyć. W licznych wyjazdach towarzyszyła mi żona korzystając z dewiz, które udało nam się zebrać na koncie bankowym. Zrobiliśmy razem wiele wycieczek organizowanych przez biura podróży, bo te były dla nas najłatwiejsze, jako płatne w złotych. Zwiedziliśmy razem prawie wszystkie kraje Europy, północnej Afryki i niektóre kraje Azji i Ameryki. Zachowaliśmy moc przeżyć uzupełnianych przezrociami, bo fotografowanie było także moją pasją.

Innym moim wielkim zamiłowaniem jest kolekcjonerstwo. Najpoważniejszym moim zbiorem jest duży zbiór grafiki przeważnie z XVIII i XIX w. W zbiorze są także i egzemplarze starsze, np. mieszczące się w takich książkach jak *Kosmografia* S.Munster'a z 1534 r. lub *Kronika Świata* M.Bielskiego z 1564 r. Zbiór obejmuje także grafikę współczesną.

Wymienione wyżej stare tomy są ozdobą mojej znacznej fachowej, tzn. dotyczącej geografii, środowiska i planowania przestrzennego, biblioteki. Uzupełniają ją tomy dotyczące mojego kolekcjonerstwa. Bo to jeszcze nie koniec mojego zbieractwa — uzupełnieniem biblioteki jest pokaźny zbiór atlasów i map, a niektóre stare mapy zdobią ściany naszego mieszkania.

Z wypraw zagranicznych i wyjazdów służbowych pozostawały zawsze drobne monety. Zebrało się tego dużo i trzydzieści lat temu uporządkowałem je. To był początek mojego zbioru monet XIX i XX wieku, oczywiście bez monet złotych, bo na to nigdy nie miałem dość pieniędzy. Byłem członkiem Towarzystwa Numizmatycznego i zbiór wciąż się uzupełnia wymianą i darami rodziny i przyjaciół wracających z zagranicy.

Przy tych wszystkich moich zbiorach nasze mieszkanie jednak jest ładne i nie wszystkie pokoje są zagracone. Zasluga to mojej żony, która strzeże je przed mymi zbiorami i na szczęście sama nie ma pasji zbierackich.



**Zakończenie.** W latach siedemdziesiątych podjąłem się opracowania podręcznika geografii Polski pt. *Nad mapą Polski*. Przedstawiłem w nim problematykę związaną z przestrzenią geograficzną, rozmieszczeniem ludności oraz wytworzonych przez nie stosunków społeczno-gospodarczych. Kompendium geograficzne o Polsce nie miało być podręcznikiem dla określonego planu studiów uniwersyteckich, lecz miało sugerować czytelnikowi w jakim kraju żyje, jakie są tego kraju warunki fizjograficzne i jak te warunki są wykorzystywane przez społeczeństwo, mieszkające na tym obszarze. Pragnąłem skierować zainteresowanie czytelnika na Polskę ujętą przestrzennie, jakby z lotu ptaka, a równocześnie realistycznie oceniającą dorobek społeczeństwa i przewidyującą jego dalszy rozwój do 2000 r. Nie jest to omówienie konkretnego planu opracowanego przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów, ale moje własne spojrzenie, własna koncepcja. Książkę oddałem do druku w 1975 r. Wykorzystałem przeto dane dostępne do tego roku, wykonałem na ich podstawie 17 tablic statystycznych, 4 wykresy i 149 map. Omówiłem w niej konsekwencje położenia geograficznego między Niemcami a ZSRR, zasoby i walory środowiska geograficznego. Stwierdziłem, że Polska nie wykorzystuje swego położenia nad Bałtykiem oraz centralnego położenia w Europie. Książka ukazała się w księgarniach w 1980 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Wprawdzie zniknęła z półek księgarskich, ale dziś wszystkie dane statystyczne są już przestarzałe, zatem wznowienie jej wydania jest całkowicie nierealne. Studium *Nad mapą Polski* zamknęło moją działalność naukową. Wprawdzie jeszcze w latach osiemdziesiątych opublikowałem 46 rozpraw, artykułów i notatek, ale były to raczej przyczynki naukowe, oparte na materiałach dawniej zebranych lub notatki dotyczące pewnych zdarzeń geograficznych.

W dniu 7 maja 1987 r. moi koledzy i uczniowie urządzili sesję jubileuszową z okazji ukończenia przeze mnie 80 lat. Sesja została zorganizowana przez IG PAN, Wydział VII PAN, Komitet Nauk Geograficznych PAN, KPZK, PTG, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW. Wzięło w niej udział około 200 osób, w tym także geografowie z zagranicy: Włoch, NRD i Francji. Referat o moim dorobku wygłosił J. Kostrowicki, potem zabierali głos inni mówcy. Wśród 225 listów i telegramów były liczne od towarzystw geograficznych zagranicznych oraz indywidualnie od geografów z różnych krajów świata. Atmosfera ponoć była serdeczna i miła, urozmaicona przez specjalną wystawę i koleżeńskie przyjęcie. Brakowało tylko...Jubilata. Potknąłem się na płycie leżącej na budującym się chodniku i rozbiłem twarz tak, że krwotok nie pozwolił mi tego dnia ruszyć się z domu.

13 listopada 1987 r. Uniwersytet Warszawski nadał mi tytuł doktora *honoris causa*. Uroczystość odbyła się na UW przy licznie zgromadzonych kolegach, przyjaciółach i uczniach.

Podsumowaniem mojego dorobku naukowego są 2 tomy wydane przez PWN *Geografia jako nauka i wiedza stosowana* (Warszawa 1975, 29 opracowań, s. 590), oraz *Geografia a planowanie przestrzenne i ochrona środowiska* (Warszawa 1977, 37 opracowań, s. 596).

Mój dorobek naukowy opublikowany w latach 1928-1990 wynosi 627 pozycji, do tego dochodzą 84 recenzje, 15 map, 251 artykułów i notatek popularnych, 5 artykułów w prasie podziemnej 1944/45; razem 982 pozycje. Ponieważ nieraz te same opracowania były drukowane w różnych wydawnictwach i językach, można oceniać, że liczba moich publikacji przekracza tysiąc kart bibliograficznych. Dorobek ten uzupełniają liczne prace redakcyjne.

W uznaniu mojego dorobku naukowego otrzymałem trzy doktoraty *honoris causa*: Uniwersytetu Karola w Pradze, Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu i Uniwersytetu Warszawskiego.

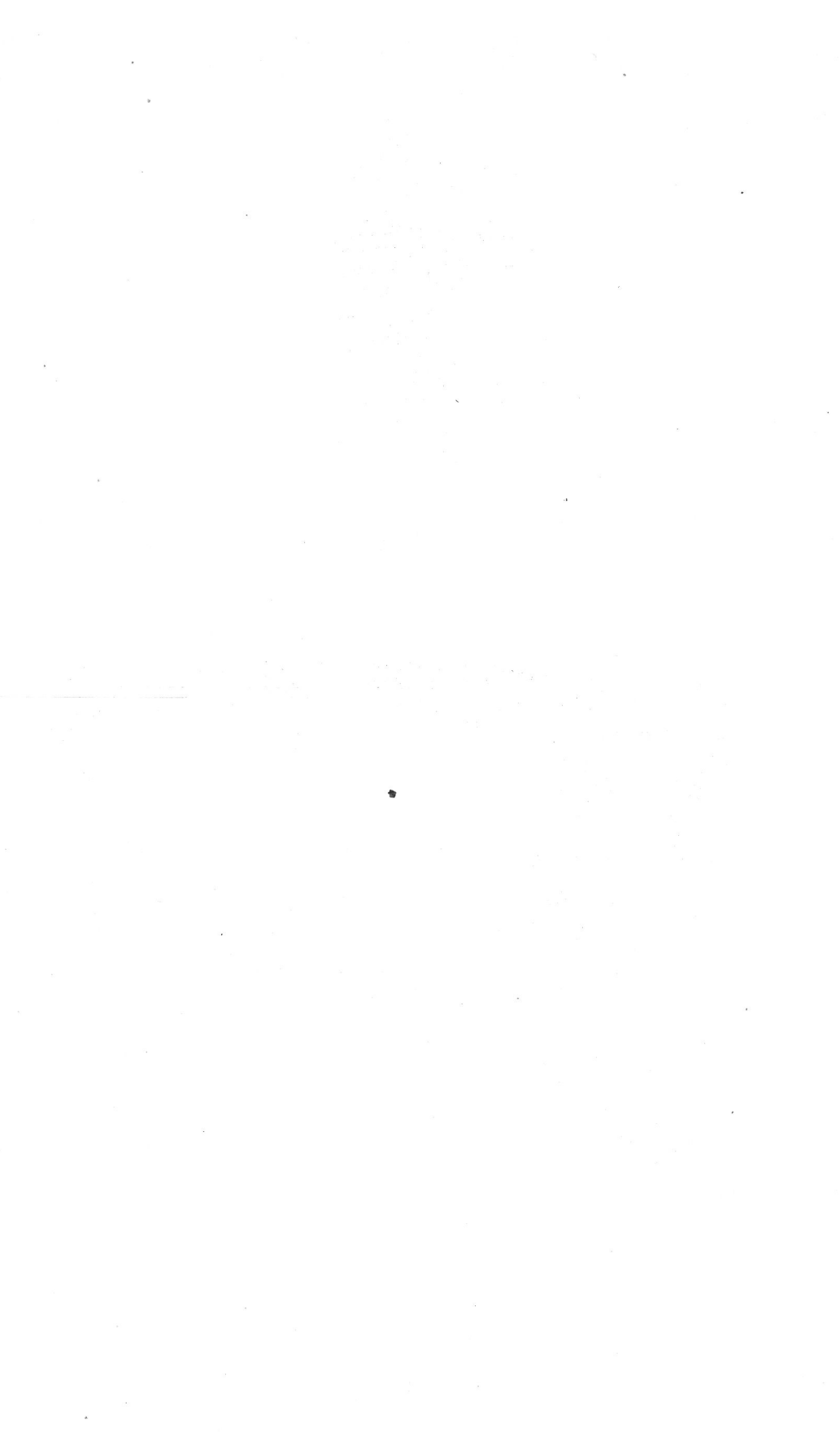
Czerwiec 1991.

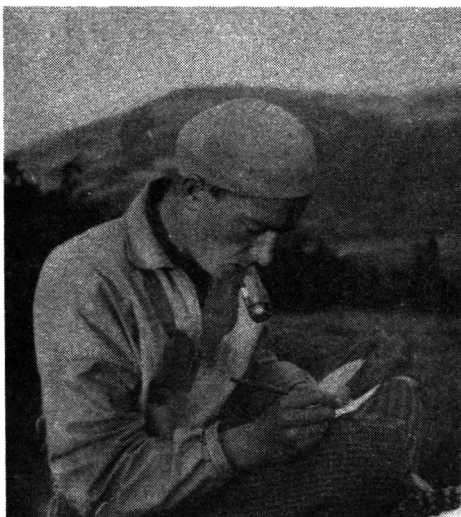


**Fot. 2.      Przed wspinaczką na Kościelec.**



**Fot. 3.      Prof. Jerzy Smoleński i asystent Stanisław Leszczycki  
w Pracowni Studium Turyzmu IG UJ w Krakowie. Rok 1936.**





Fot. 4.      Badania terenowe na Łemkowszczyźnie. Rok 1934.



Fot. 5.

I Kongres Nauki Polskiej. Prezydium: w pierwszym rzędzie od prawej: J. Chałasiński, S. Leszczycki, W. Sierpiński, S. Pieńkowski, W drugim rzędzie od lewej: W. Stefański, (X), L. Infeld, H. Golański, E. Krassowska, K. Petruszewicz, W. Michajłow. Rok 1951.





Fot. 6. IV Konferencja polsko-brytyjska "okrągłego stołu" w Wilton Park. Rok 1966.



Fot. 7. XXII Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Montrealu /Kanada/. Zebranie plenarne IGU. Od lewej: prof. M.J.Wise, S.P.Chatterjee, T.Hägerstrom, Ch.D.Harris, S.Leszczycki /przemawia/, J.Dresch, M.Zomorran. Rok 1972.







Fot. 8. Doktorat Honorowy Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.  
Rektor: B.Domański i doktorant: S.Leszczycki. Rok 1977.





ot. 9. Doktorat Honorowy Uniwersytetu Warszawskiego. Od lewej: A.Rychling - dziekan Wydziału, S.Leszczycki, prof. J. Białkowski - rektor UW, prof. J.Kondracki - promotor. Rok 1987.



ot. 10. Sesja jubileuszowa S.Leszczyckiego w 80-lecie urodzin. Pusty fotel Jubilata. Z lewej: K.Wydro, A.Suchoń. Rok 1987.

---

